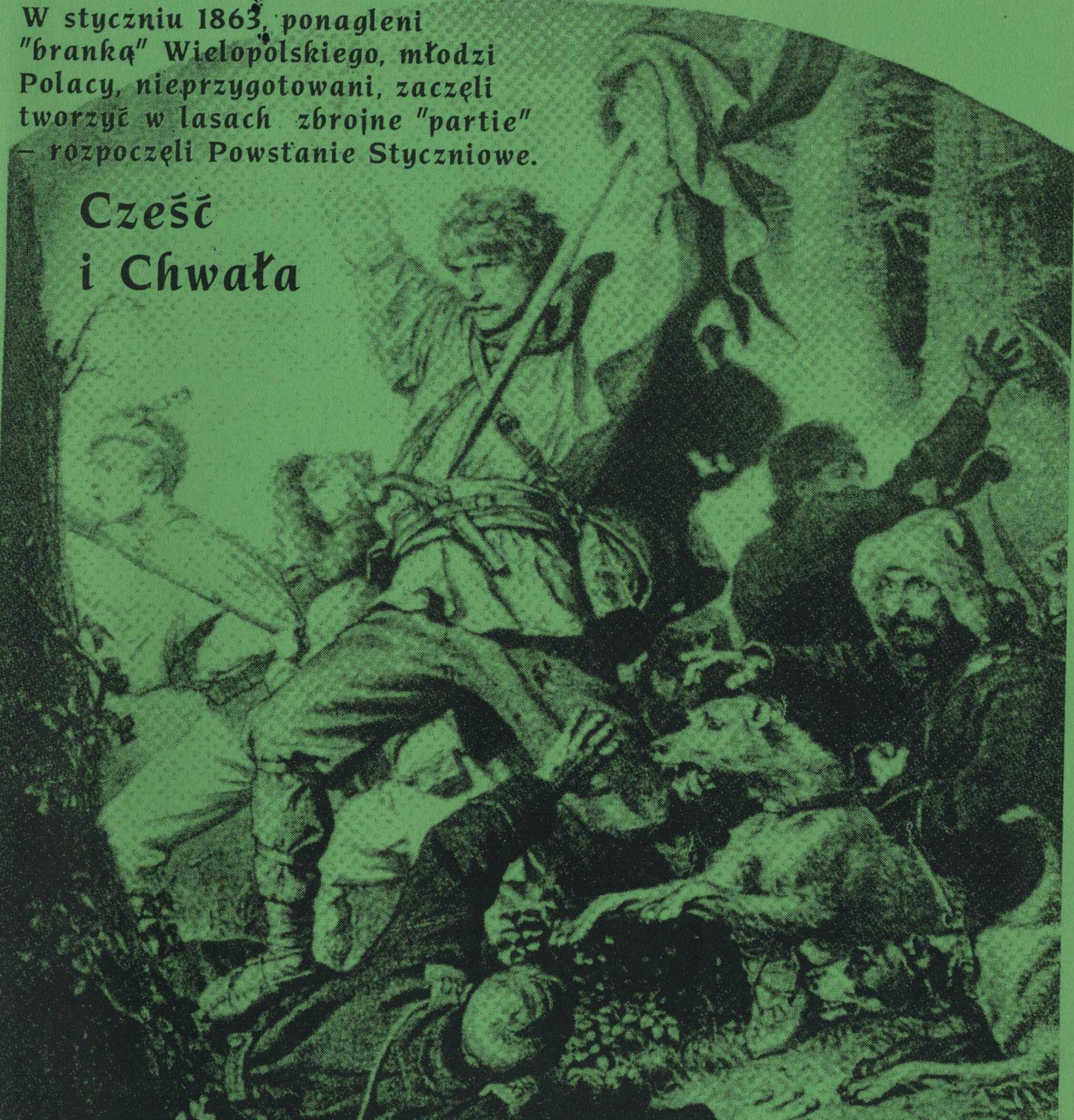


W styczniu 1863, ponagleni
"branką" Wielopolskiego, młodzi
Polacy, nieprzygotowani, zaczęli
tworzyć w lasach zbrojne "partie"
– rozpoczęli Powstanie Styczniowe.

Cześć i Chwała



INSTRUKTOR MOKOTOWA

PISMO Środowiska Mokotowskiego im. Szarych Szeregów ZHR

Numer 23 Styczeń 1994 roku Rok IV Cena: 10 000 zł



INSTRUKTOR MOKOTOWA wydawany jest przez Fundację "Całym Życiem" działającą na rzecz Środowiska Mokotowskiego Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej i przeznaczony jest do użytku wewnątrzorganizacyjnego.

O kształcie pisma, doborze artykułów, tematach etc. decyduje Kolegium Redakcyjne.

INSTRUKTOR MOKOTOWA jest miesiecznikiem wychodzącym raz w miesiącu - pod sam koniec.

Aby zapewnić sobie regularne otrzymywanie kolejnych numerów pisma należy wypełnić zobowiązanie prenumeraty. Nakład pisma zależy jest od ilości prenumeratorów stałych i sprzedawalności poprzedniego numeru.

Samotność

Nie proszę o tę samotność najprostszą
pierwszą z brzegu
kiedy zostaje sam jeden jak palec
kiedy nie mam do kogo ust otworzyć
nawet strzyżyk cichnie choć mógłby mi ćwierkać
przynajmniej jak półwrobla
kiedy żaden pociąg pośpieszny nie spieszy się do mnie
zegar przystanął żeby przy mnie nie chodzić
od zachodu słońca cienie coraz dłuższe

nie proszę Cię o tę trudniejszą
kiedy przeciskam się przez tłum
i znowu jestem pojedynczy
pośród wszystkich najdalszych bliskich

proszę Cię o tę prawdziwą
kiedy Ty mówisz przeze mnie
a mnie nie ma

Skład numeru: Pezet & ATARI

KOLEGIUM REDAKCYJNE: pwd Magda Karowska węd., pwd Waldek Fijałkowski HO, pfm Piotr Tarnowski HO, pfm Grzegorz Galewski HR, pfm Paweł Zarzycki HR /Redaktor Naczelny/, pwd Joanna Tarnowska węd./sekretarz redakcji/, pfm Tomasz Pisarek HO, Robert Niewiarowski HR - członkowie redakcji.

ADRES REDAKCJI: Warszawa, Al.Niepodległości 86

Redaktor, w części odpowiedzialny za ten numer:

pwd. Waldemar Fijałkowski HO

Raid Arsenał '94

W tym roku poraz pierwszy Środowisko Mokotowskie ZHR im. Szarych Szeregów samodzielnie przystąpiło do organizacji Raidu Arsenał. Pragniemy by był to „nasz” Raid przybliżający nam bohaterów, naszych patronów a także integrujący ZHR-owski Mokotów. Po zeszlatorocznych doświadczeniach wspólna organizacja Raidu z Hufcem ZHP Mokotów w ogóle nie była brana pod uwagę - takie jest stanowisko obydwu zainteresowanych stron. Jak się okazało niedawno, terminy obu Raidów są jednakowe, ale chyba nie sprawi to kłopotu, gdyż oba sztaby są w trakcie końcowych ustaleń takich, by wszystko odbyło się dla każdej ze stron pomyślnie.

Przygotowując temat, myślałem przewodnią tegorocznego Raidu, sztab wziął pod uwagę obecną atmosferę, stan tzn. zaangażowanie w pracę nad Szarymi Szeregami, wiedzę na temat bohaterów - i jak się wydaje, nie jest ona imponująca.

Organizując ten Raid pragniemy: abymy my sami jako przygotowujący bardziej się rozwinęli, bardziej „zagłębili” na tyle by „zarazić” uczestników naszym szacunkiem, naszym zapalem do czynnej służby na tym polu, by zainspirować do sięgnięcia gdzieś dalej, prawie do źródeł - po to by, na nowo odkryć, prawdziwe wartości, po to byśmy faktycznie byli godni patronów, których imiona nosimy, by

nie były to tylko puste słowa, nagłówki, ale czynna realizacja poprzez służbę.

Chcielibyśmy podkreślić, iż Raid ten jest dla nas bardzo ważny, jest to jeden z najważniejszych punktów działalności Środowiska Mokotowskiego ZHR, jeden z najistotniejszych punktów pracy Szczepów organizujących te trasy, gdyż mają one w swojej historii współtworzenie jednych z lepszych tras arsenalowych. Nie istnienie Raidu byłoby odczuwane jako nieistnienie części Harcerstwa na Mokotowie. Dla nas Raid jest czymś więcej, jesteśmy związani z nim bardzo emocjonalnie.

Biorąc pod uwagę zaangażowanie Sztabu, tok przygotowań tras, Raid naprawdę będzie atrakcyjny, ale też nie łatwy do wygrania, co zapewne podnosi jego elitarność.

Dlaczego tylko dla Mazowsza ZHR? Chcemy na początek pokazać się tu najbliższemu drużynom z Mazowsza, pochwalić się bohaterami, osiągnięciami w pracy na tym tle, zapalić naszym „szaroszeregowym” klimatem. Jest też przyczyna czysto organizacyjna, mianowicie stać nas na wystawienie trzech tras - nie jest to dużo, ale gwarantujemy, to i będą one naprawdę dobre. Od dłuższego czasu trwają nasze przygotowania; praca z opiekunami, zalatwanie lokalizacji, wysłanie kart zgłoszeń z regulaminami. Wszystkie trasy posiadają atrakcyjny program, nowatorskie cza-

Słów kilka o RAJDZIE ARSENAŁ '94

sem zaskakujące pomysły, liczymy teraz na odzew drużynowych z Mazowsza ich akces przystąpienia do wspólnej zabawy (a czasu już niewiele) Liczymy na 25 - 26 patroli. Raid nasz jest popierany przez komendantów obydwu chorągwi mazowieckich - może to i naprawdę atrakcyjny program spowoduje zgłoszenie się dużej ilości patroli mających chęć przeyć coś nowego, sprawdzą się.

**Druhuo drużynowa
Druhuo drużynowy, jeśli
nie dotarł do Ciebie
regulamin Raidu
Arsenał'94 i Karta Zgłoszenia
a jesteś tym zainteresowany
to swojag/oh dh Hufcowego/waj lub skontaktuj się
bezpośrednio ze Sztabem Raidu - Al. Niepodległości 86, Komendanta Raidu - pwd. Tomasz Fill - tel. 641-55-49, z-ca komendanta Raidu - pwd. Małgosia Drabińska - 44 68 75.**

Dziękujemy!
CZUWAJ!

SZTAB RAJDU

ZADANIE PRZEDRAJDOWE

Nawiążcie kontakt z harcerzem (harcerką) z Szarych Szeregów. Nie musi to być ktoś znany, dowódca znanej powszechnie akcji. Być może potrzebna jest im pomoc, nasza służba, a może po prostu spotkanie, Chcielibyśmy, aby w trakcie realizacji tego zadania powstał fotoreportaż lub film. Nie chcemy jednak narzucać Wam tematu tej pracy. sami postanowicie o czym chcecie nam odpowiedzieć. Film (VHS) lub fotoreportaż (z opisem) przesyłacie wraz z kartą zgłoszenia patrolu w terminie do 15.02.94 na nasz adres. Prosimy o dopisanie na kopercie „Arsenał 94”.



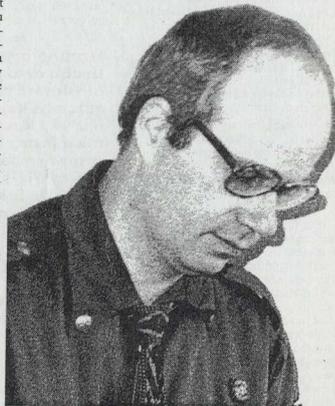
Wojciech Hausner

BUDOWA ŚRODOWISKA INSTRUKTORSKIEGO ZHR

(list do instruktorek i instruktorów)

W lutym 1994 roku mija pięć lat istnienia Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej. W momencie tworzenia organizacji wszyscy byli zgodni, że trzon jej kadry instruktorskiej – powinni stanowić drużyny i instruktorzy „pierwszoliniowi”. Tymczasem z perspektywy czasu widać, że żadna organizacja nie może prawidłowo funkcjonować bez kadrowego zaplecza, bez drugiej linii instruktorów starszych, doświadczonych. Myślenie kategoriąmi 2-4 letniego działania, po którym następuje radykalne odejście z pracy po przekazaniu obowiązków jest skazywaniem ZHR na samozagładę. Niewielkie różnice wieku między drużynowymi, a członkami naczelnictwa sprawiają, że ZHR jest faktycznie organizacją jednego instruktorskiego pokolenia. Z punktu widzenia całego Związku i spojrzenia globalnego odejście tego pokolenia może powodować zachwianie wszystkich dziedzin pracy wychowawczej. Stąd nie wystarczy wychowanie następcy – istnieje konieczność dalszego działania przez każdą instruktorkę i instruktora na innym, może mniej obciążającym polu.

Bardzo słuszne założenie wychowawcze, że harcerstwo przede wszystkim przygotowuje do doros-



łego życia jest niestety często opacznie rozumiane. Bo nie jest prawdą, że instruktor 30, 35, czy 50 – letni, czynnie pracujący, jest negatywnym przykładem tego, który nie może zrealizować się w innych dziedzinach, który nie dorósł do życia dojrzałego i odpowiedzialnego. Jest chyba wręcz odwrotnie – godzi obowiązkami rodzinnie i zawodowe z wychowawczą pracą harcerską. Jeżeli spojrzymy na nieodległą przeszłość to okaże się, że znaczna grupa instruktorów o dużym doświadczeniu zaprzestała czynnej działalności już w kilka miesięcy po utworzeniu ZHR, a kolejni odchodzili (czy raczej „znikali”) później. ZHR w skali całej organizacji a

nie pojedynczych lokalnych środowisk, nie dostrzegł jednego z warunków sukcesu wychowawczego harcerstwa – wielopokoleniowego charakteru ruchu. W koncepcjach strukturalnych i wychowawczo-programowych brak było do tej pory miejsca dla instruktorów starszego pokolenia, instruktorów, którzy przy swoim zaangażowaniu życiowym mogliby przekazać cenne doświadczenia i doświadczenia.

Na jednym z ostatnich spotkań naczelnictwa dyskutowano o zasadach działania struktur organizacyjnych ZHR. Wśród wielu wniosków zarysowano koncepcję trzypiętowego przebiegu służby instruktorskiej, zależnej od wiedzy, umiejętności pedagogicznych, doświadczenia i osobistych możliwości:

- I etap – instruktor – drużynowy
- II etap – instruktor hukfa, chorągwi, Związku
- III etap – instruktor – działacz

Trwałość działania struktur i realizacja programu ZHR będzie zapewniona jeżeli jak największa ilość instruktorów będzie przechodził przez te trzy etapy.

Komentarza wymaga etap trzeci. Nie dotyczy on członków współdziałających, ani działaczy harcerskich, lecz instruktorów, którzy włączają się w sferę pracy tworzącej zaplecze np.:

- prowadzą elementy kształcenia (pojedyncze zajęcia na kursach, konferencjach, seminariach),
- promują ZHR w społeczeństwie, (m.in. przez środki przekazu),
- tworzą podręczniki i literaturę harcerską,
- prowadzą działalność wydawniczą,

- prowadzą działalność gospodarczą,
- dokumentują pracę ZHR i jego środowisk
- uczestniczą w organizacji zlotów, zjazdów, wypraw.

Bardzo często na te przykładowo wymienione sfery działania drużynowi, czy hukfowi nie mają czasu. Dbałość o takich instruktorów, o ich utrzymanie w Związku powinni przejawiać przede wszystkim komendanci i komendantki chorągwi, chociaż i naczelnicy mają swoją rolę do spełnienia, szczególnie wobec grona harcmistrzowskiego. Oczywiście to przede wszystkim ci instruktorzy powinni wychodzić z inicjatywą. Rolą władz jest stworzenie atmosfery i warunków organizacyjnych. Wydaje się,

że w tej chwili takie istnieją. Trzeba tylko wyciągnąć rękę, zaproponować, pamiętać o sobie wzajemnie i wykorzystać możliwości. A takie jak wspominałem są:

1. Formalne:
 - Kręgi Starszego Harcerstwa,
 - Kręgi Instruktorów
 - wydziały lub referaty specjalistyczne komend różnych szczebli,
 - zarządy okręgów lub ich pełnoocnienicy (obwody)
2. Nieformalne:
 - kręgi puszkańskie
 - zespoły prowadzące np. dociekania historyczne.

Myśląc o tej grupie instruktorów należy odejść od stereotypu „seniora” – bardziej pasujące jest tutaj piękne słowo „starszyzna” i

często w sobie autorytet, wzorce i postawy całej grupy instruktorskiej, zarówno tych wychowujących na pierwszej linii, jak i tych powoli się odsuwających. Dlatego nie wspominałem o tzw. kręgach seniorów izolujących ich członków od ruchu harcerskiego i faktycznie przynoszących im krzywdę. Bo także w tej sferze naszego działania należy budować struktury integrujące całe grono instruktorskie i pogłębiających korzenie ZHR.

hm. Wojciech Hausner HR
Przewodniczący ZHR

Kraków, w dniu 1 stycznia 1994 r.

Wojciech Hausner

GŁÓWNE KIERUNKI PROGRAMU WYCHOWAWCZEGO ZWIĄZKU HARCERSTWA RZECZYPOSPOLITEJ (głos w dyskusji)

I. IDEA

1. Fundamentem dla budowy programów wychowawczych w ZHR jest zapisane w Statucie Przyrzeczenie i Prawo Harcerskie odzwierciedlające ideę służby Bogu, Polsce i bliżnim.

2. ZHR jako organizacja realizująca ideę służby Bogu i otwarty dla każdego wychowanka i wychowuje w myśl zasad chrześcijaństwa. Wzorem jest zgodny z tymi zasadami jest wychowawca.

3. Służba Polsce związana jest z kształtowaniem postaw patriotycznych realizowanych przez świadome pielęgnowanie tradycji i dobru narodowego mieszcącego się w przestrzeni Europy Ojczyzny, w oparciu o takie wartości jak odpowiedzialność za wspólnotę, etos

pracy, praworządność.

4. Pomoc bliżnim jest konsekwentną wychowania prorodzinnego i wychowania do życia w społeczeństwie, które przygotowuje do świadomego wyboru wartości.

II. OGÓLNE ZAŁOŻENIA PROGRAMU WYCHOWAWCZEGO

1. Praca wychowawcza wymaga oparcia na uporządkowanym systemie wartości i systemie wychowawczym.

2. System wartości jest określony przez Dekalog oraz wynikające z niego zasady chrześcijaństwa.

3. Wychowanie jest dialogiem wychowawcy z wychowankiem, przez który kształtowana jest osoba ludz-

ka w kierunku celu określonego istnieniem Boga. Wychowanie dokonuje się przez równomierny rozwój wrodzonych właściwości fizycznych gdzie podstawą jest piękno, właściwości intelektualnych dla których podstawą jest prawda oraz właściwości moralnych opartych o dobro. Określone w ten sposób wychowanie realizowane jest przy zachowaniu następujących zasad:

– podmiotem wszystkich działań wychowawczych jest osoba wychowawca,

– wszystkie środowiska wychowawcze są zobowiązane do współdziałania,

– zachowany jest prymat dobra i prawdy,

– zachowany jest prymat „być” nad „mieć”.



III. SPOŁECZYSTWO - ŚRODOWISKO WYCHOWAWCZE

1. Społeczeństwo polskie stoi wobec zagrożeń będących efektem kryzysu moralnego, związanych z zanikiem etyki pracy, brakiem poszanowania prawdy i zobowiązań, różnymi przejawami korupcji, zachwianiem systemu wartości i rosnącym znaczeniem kultury przyjemności.

2. Upadek lub brak autorytetów, odchodzenie od głęboko zakorzenionych w tożsamości narodowej wartości chrześcijańskich, dezintegracja rodziny spowodowana coraz większą dominacją wartości w sferze dóbr materialnych szczególnie mocno uderzają w postawy młodzieży.

3. Znaczną część środowisk młodzieżowych odeszła od działań publicznych, obywatelskich, od aktywności nacechowanej patriotyzmem na rzecz przyrówności. W planach życiowych osób dających gwarancje bezpieczeństwa staje się dom rodzinny.

4. Uznać należy służebność drużyn harcerskich wobec wychowania w rodzinie, gdzie kształtują się charakteru ludzi, którzy służąc prawdzie i dobru nie będą się godzić z fałszem i złem.

5. Wśród niebezpieczeństw, wobec których w coraz większym stopniu stale młodzież należy szczególnie wyróżnić:

- alkoholizm i narkomania,
- propagowanie fizjologicznego seksu,
- tolerowanie braku kultury w codziennym życiu, przemocy, agresji i gwałtu,
- zacieranie różnic między dobrem i złem.

IV. DROGOWSKAZ WYCHOWAWCZY

1. Postawy moralne, ideały życiowe i wzory zachowań są kształtowane w rodzinie, w lokalnym środowisku społecznym, szkole, przez Kościół i przez środki przekazu.

2. Człowiek staje się coraz pełniej osobą ludzką przez:

- poznanie prawdy o sobie,
- poznanie prawdy o świecie i własnym w nim miejscu,
- poznanie prawdy o społeczeństwie, obowiązków wobec niego i przysługujących prawach,
- przygotowanie do wolnego

wyboru poznanych prawd i wartości oraz odpowiedzialnego podejmowania ról społecznych.

3. W pracy drużyn i środowisk należy utrwać realizowane już kierunki wychowania:

- tworzenie więzi społecznych,
- rozwój zainteresowań,
- kształtowanie postaw kulturotwórczych
- kształtowanie postaw proekologicznych
- rozwój funkcji opiekuńczych przez przebywanie na świeżym powietrzu, dbałość o zdrowie, czystość i sprawność fizyczną.

4. Naczelnymi celami ZHR lat 90- tych są:

- budowa świadomości korzeni rodzinnych i narodowych,
- przeciwstawianie się dezintegracji społecznej przez promowanie rodziny i małych wspólnot lokalnych,
- budowa struktur demokratycznych służących człowiekowi, a będących odzwierciedleniem odpowiedzialności za wspólnotę, uczących harcerki i harcerzy służby publicznej,
- kształtowanie postawy rozumnego posłuszeństwa wynikającego ze świadomego budowania autorytetu Mistrza wobec Ucznia,

- oparcie pracy na dialogu swarajającym szansę porozumienia i zaradzenia kryzysowi komunikacji między ludźmi, dialogu uczącym mądrego korzystania z zasobów informacyjnych ludzkości a przez to otwarcie na Europie i świecie,

- utrwalenie w świadomości harcerki i harcerzy systemu wartości chrześcijańskich przez dodatnie wzorce instruktorów i instruktorów - wychowawców,- kształtowanie charakterów ludzi, którzy odważnie prezentować będą swoją postawę przednikną trybuną Prawa Harcerskiego,
- działanie na rzecz zdrowia i rozwoju fizycznego.

V. WSTĘPNE ZAŁOŻENIA PROGRAMU DZIAŁANIA.

1. Przedstawione cele wychowawcze ZHR realizowane są według następujących zasad konstruujących program działania:

- praca nad sobą i samowychowanie,

- głębokie wejście w życie po-zaharcerskich wspólnot społecznych,

- każde działanie jest celowe i wynika z odczytania aktualnych potrzeb,

- organizacja harcerska jest organizacją służby,

- praca wewnętrzna i i zewnętrzna opiera się na braterstwie.

2. Działalnością drużyn harcerskich należy objąć następujące polanagrowe:

- integracja społeczna młodzieży,
- ekspresja harcerskiej kultury i stylu bycia w kregach rówieśniczych,
- rozpowszechnianie etyki pracy,
- walka z nałogami i uzależnieniami,
- niesienie radości i pomocy ludziom,
- budowa mostu do Polaków poza granicami kraju,
- komunikacja i wymiana informacji.

3. Realizacja programu wychowawczego i programu działania odbywa się w specyficznej strukturze ZHR, którą tworzą:

- działające wewnątrz Związku Organizacja Harcerki i Organizacja Harcerzy oraz Kola Przyjaciół Harcerstwa,
- samodzielne, posiadające osobowość porawną Okręgi tworzone w oparciu o historyczne związki poszczególnych regionów Polski,
- prowadzący społeczną pracę drużynową, hufcowi i hufcowie, Komendanci i Komendantki Chorągwi, Naczelnicy i Naczelniczki oraz budowane profesjonalne zaplecze finansowo-organizacyjne,
- Rada duszpasterska Związku, kapelani i duszpastery, które swoje miejsce w organizacji mają zagwarantowane zapisami Statutu,
- Kregi Starszego Harcerstwa, Kregi Instruktorskie, sekcje, ruchy programowo-metodyczne.

hm. Wojciech Hausner HR
Przewodniczący ZHR
Kraków, 1194 r.

NASZ ZAŚCIANEK

Już za cztery miesiące odbędą się w naszym kraju wybory do władz samorządowych. To nie nowość, natomiast stał się natomiast fakt, iż zamierzają w nich wystawić swoje kandydatury instruktorzy naszego Środowiska. Było na początku trzech: Tomek Pisarek, Rafał Miałowski oraz moja skromna osoba. Ostatecznie Tomek wycofał swoją kandydaturę. Byłby zmierzki do stworzenia odrębnej listy Środowiska lecz dośladliśmy do wniosku, że możemy przeliczyć z możliwościami organizacyjnymi i finansowymi. Zdecydowaliśmy się kandydować z list partii politycznych: Havernek Lewicowej (zwolennik SDRP), a ja pracowniczej (jestem członkiem PC). I wówczas wybuchła w gronie naszych instruktorów i instruktorów udziałem poparcia dla kandydatów. Sprawa rozbiła się miała o to, że mimo iż każdy z nas podkreślał chęć reprezentowania interesów harcerskich to w grę zaczęły wchodzić nasze poglądy polityczne.

Ogół mokotowskiego środowiska instruktorskiego stanowili zwarty zespół natomiast dość często wylazli z nas różnicą w poglądach politycznych (choć ja osobistnie sądzę, że częściej są to jedynie sympatie). Nie można było tego ignorować i dlatego postanowiliśmy zorganizować specjalne spotkanie, na którym wszyscy pełniący funkcje od drużynowego (drużynowej) w górę podejmą decyzję czy udzielić poparcia, w jakim zakresie a czy może odpuścić je sobie zupełnie.

Zbiórka się odbyła i w zasadzie byłem po niej tak samo mądry jak i przed. Dlaczego? A dlatego, że nie czekałam na jej wynik postanowiłem zasięgnąć opinii u kilku osób. Wyrzali oni obawę, żeby po udzieleniu poparcia któremś z nas nie padły posządzenia, że tworzymy w ten sposób harcersko-młodzieżową przybudówkę partyną. Ja też bym sobie tego nie życzył. Padły też ostrzeżenia od części osób, że gdyby ową poparcie zostało udzielone to wówczas one odejdą ze Środowiska. Należało to wziąć pod uwagę, bo mimo iż uważam to za szalenie wobec demokratycznych zasad podejmowania decyzji nie wolno mi było być współodpowiedzialnym za ewentualny rozłam. Były też opinie, że nie wolno udzielać poparcia kandydatom z listy SLD, gdyż jest to ugrupowanie wspierane przez osoby będące w głębokiej niezgo-

dzie z ideami głoszonymi przez ZHR. Podczas samej zbiórki wszystkie te zastrzeżenia zostały ponownie wyartykułowane. Ja już wcześniej podjąłem decyzję, że nie będę się o poparcie Środowiska ubiegał. Bałem się wewnętrznego mokotowskiego konfliktu na tym tle. Nie chciałem jednak aby pozbowiano mnie prawa do prawdy, czyli możliwości mówienia o tym, że jestem instruktorem ZHR-u oraz jakie pełnie w nim funkcje, bo przecież i tak na miarę możliwości będę wspierał naszych harcerzy (i harcerki).

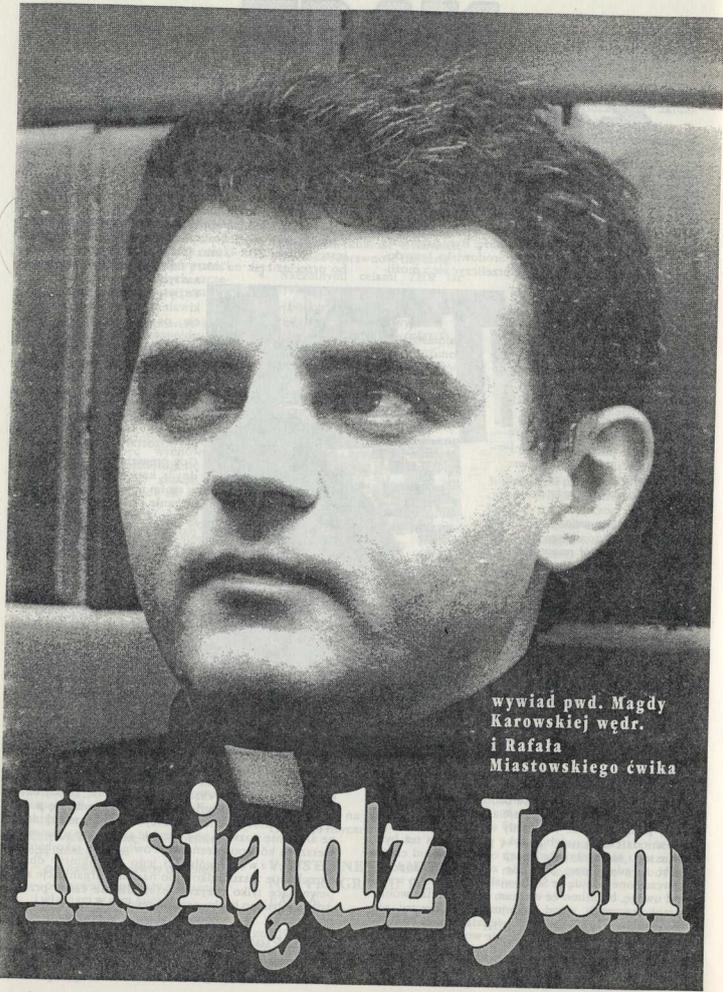
To było wszystko czego oczekiwałem. Rafał o owe poparcie postanowił się jednak ubiegać. Poszedł jednak na kompromis - będzie się starał o możliwość kandydowania z listy miejscowego Komitetu Obywatelskiego, co było dla przeciwników lewicy łatwiejsze do zaakceptowania choć pewne zastrzeżenia nadal pozostały.

Gdy przyszła pora na pytania do kandydatów (choć w moim mindemianiu zainteresowanie powinien być tylko ten, który starał się o poparcie) skierowane były prawie wyłącznie do mnie. Pytano na przykład o to czego po ewentualnym poparciu oczekuję. Ja mówię, że nie bo go nie chcę - no to mów przynajmniej dlaczego - jestem w PC a nie gdzie indziej. Dopiero gdy ja wspominałem, iż interesują mnie oczekiwania osób, którym mógłbym w przyszłości ewentualnie pomóc przerwać został ten nonsens.

O czym ja według mnie świadczy owa sytuacja? Jest to świadectwo tego, że mimo ogłoszenia elitarnych haseł nie potrafimy nimi objąć więcej pola ludzi ze swych drużyn, hufców. Potrafimy organizować ekstra zbiórki, biwaki, obozy i inne imprezy, nie potrafimy jednak wyzwoleć się z zaścianka, w którym coraz głębiej tkwimy. Spektakularne akcje nie pozwolą aby przebić się do świadomości szerszych kół społeczeństwa. Powinniśmy jako harcerze ZHR-u a w szczególności jego instruktorzy dbać o aby nie zaszufladkowano nas jako organizację zapewniającą tylko przyzwoite spędzenie czasu przez dzieci. A bardzo blisko nam do tego.

phm. Piotr BARNOWSKI H. R





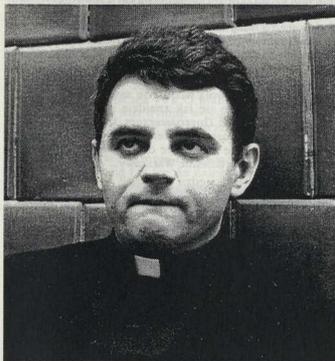
wywiad pwd. Magdy
Karowskiej węd.
i Rafała
Miastowskiego ęwika

Ksiądz Jan

W IMIENIU INSTRUKTORA MOKOTOWA
Z KSIĘDZEM JANEM UJMA
- DUSZPASTERZEM HARCEREK I HARCERZY ARCHIDIECEJI WARSZAWSKIEJ
ROZMAWIAJĄ MAGDALENA KAROWSKA
I RAFAŁ MIASTOWSKI

Magda Karowska - Prawie od dwóch lat jest ksiądz duszpasterzem harcerek, a od pewnego czasu duszpasterzem Harcerki i Harcerzy Archidieceji Warszawskiej. Czy zechciałby ksiądz w kilku słowach powiedzieć jak do tego doszło...

Ksiądz Jan - Chciałbym jedną rzecz powiedzieć na samym początku, że po różnych doświadczeniach z Instruktorem Mokotowa - jednak mam taką postawę, a nie inną; jednak rozmawiamy dzisiaj... (czyż nie)? Mogłbym powiedzieć, że nie. Jednak jest tylko ta jedna droga - droga cierpliwości... Jak to się stało, że zostałem tym duszpasterzem? A tak to się stało, że taki typ spośród harcerzy, Paweł Zarzycki, namówił mnie, i właśnie z wami, z harcerzami, z waszym środowis-



kiem zawiązała się znajomość. Później było tutaj coś robione - dużo harcerzy - jakaś rocznica. Wiosną...

M.K. - Sztandar środowiska Mokotowskiego im. Szarych Szeregów ZHP-1918...

K.J. - Tak. Potem poświęcenie sztandaru. Później pamiętam była taka msza u świętego Michała. Spodziewaliśmy się, że będzie pełny kościół, a były ławki, które były tylko wypełnione zuchami i małymi harcerzami... /Msza zamówiona przez Hufiec ZHP Mokotów z okazji Święta Hulca '92 - przy red./ Potem okazało się, że ksiądz Prymas chciałby, aby w naszej diecezji duszpasterstwo harcerzy ruszyło. Były okresy poszukiwań, pytanie się, proponowanie różnym księżom. Nie wiem ilu było kandydatów. Kiedy zaproponowałem mi ksiądz biskup zgodził się, dlatego, że jest to dla mnie kontynuacja pracy z młodzieżą, ale głównie dlatego, że lubię młodzież. Można powiedzieć, że jak dostałem tę nominację - to jak oczy zamykałem - to widziałem sa-

me mundurki. I byłem bardzo wystraszony tym wszystkim. Ale, że jestem człowiekiem nadziei... Wielka nadzieja opiera się cały czas na środowisku Mokotowa Z.H.R., obiecali mi kiedyś, że mi pomogą w różnych trudnościach - to takie były początki. Tak, w zasadzie - to rok dopiero jestem ja, jest jeszcze ksiądz Marek, no i był jeszcze jeden ksiądz - ale on się wycofał - tak, że jest nas dwóch, oficjalnie. Jeszcze jest ojciec Franciszek. Ojciec Franciszek, który jest zajęty harcerzami na Wschodzie, w innych diecezjach wschodnich. Miałem prośbę, aby zajmował się starszymi, seniorami i miał to robić - ale jakies tam są trudności w tej chwili.

M.K. - Jak ksiądz wtedy na początku, dwa lata temu, wyobrażał sobie duszpasterstwo harcerzy, jak pojmował potrzeby instruktorów, którzy się zwroćli z prośbą o współpracę a jak teraz, po poznanu specyfiki środowisk harcerekich?

K.J. - Ksiądz musi znać prawdę, prawdę i tylko prawdę. Są dwie organizacje w Warszawie ZHR i ZHP - to myślałem, że dużo mi pomoże ZHR, ale natrafiałem na duże trudności w waszej organizacji. Moim marzeniem jest to - żeby była taka „Rada Duszpasterza”. Początkowo chciałem, żeby to była jedna Rada i ludzie z jednej organizacji i drugiej - ale to jest dosyć trudne.



Myszę, że w miesiącu lutym ona musi powstać i poproszę tych, którzy będą ją tworzyć ze mną. Rada czyli harcerze, którzy będą pewnie sugestie, pewnie propozycje podsuwać mi, proponować i będzie my wspólnie je wyko-

nywać, bo duszpasterstwo harcerzy i harcerek jest to wspólne dzieło, jest to służba Bogu, a przeciw harcerz służy Bogu i Ojczyźnie. Tak jak jest w Prawie Harcerskim. Wszyscy za to odpowiedzialni, ja nie mogę sam robić duszpasterstwa i być z samej pozycji jakimś autorytetem - raczej koordynować wasze pomysły i rady. Macie trudności ze mną, takie, że ja was traktuję bardzo poważnie, jak koleżki, koleżanki, podchodzę do was bardzo rodzinnie, bezpośrednio i każdy ma do mnie dostęp. To jest mój sposób i z tego nie zrezygnuję. Chociaż czasem się zastanawiam „może gdyby była jakaś bariera, to byłoby lepiej”. Moje marzenie - aby Msza raz w miesiącu była na prośbę przez harcerzy robiona, aby harcerzy przychodziło więcej. W ten sposób dajemy innym znak o harcerstwie, stajemy się wezwaniem dla innych ludzi. Na tej Mszy widziałbym też niewierzących harcerzy. Niejednokrotnie ludzie z Mokotowa dziękują mi, że przychodzą, że jest widać,

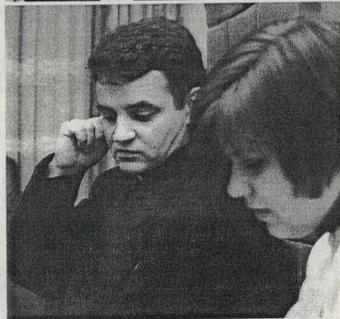
że nie brakuje ludzi w procesji Bożego Ciała - za to dziękuję. Druga sprawa, to spotkanie informacyjne, z cyklu służba Bogu. Już kilka się ich odbyło. To jest konieczne. Wspólne mówienie o pewnych zagadnieniach z wychowanie religijne. Bo inaczej będzie źle z służą Bogu - bardzo źle.

M.K. Czy utworzenie „Rady Duszpasterza” i kontynuację pracy dotychczasowej, czyli jedna Msza w miesiącu i spotkania z Instruktorem Harcerskim to są rzeczy, które ksiądz uważa za najważniejsze teraz?

K.J. - Tak. To jest pierwszy krok. Na pewno też mogłoby być ich więcej, tylko względy techniczne... Dla młodszych harcerzy - można w soboty - które generalnie mamy wolne - można je wykorzystywać i moją osobę. Służę - do południa. Już kiedyś Havanek /Rafał Miastowski - przyp. red./ odwiedził mnie ze innymi harcerzami. Skąd oni byli?

Rafał Miastowski: To był kurs zastępowych.

K.J. - Bardzo ważne jest bezpośrednie spotkanie. Nie konieczne ja i muszę robić. Jest drugi ksiądz.



I jest problem - bo nas dwóch musi dać przykład - żeby zmobilizowano i innych księży do włączenia się w działalność harcerską. Jest ksiądz Michałak na Marymoncie, który robi dobrą robotę dla harcerzy. Udostępnił salę i ma z nimi tam spotkania, odwiedza ich obozy, ale to są dopiero początki. Trzeba rzeczywiście więcej poświęcenia i mocniejszego zaangażowania ze strony nas - księży. Z tym, że jesteśmy ograniczeni czasowo. Ja np. codziennie do trzeciej uciekam z szkoły. Przecież powinienem do wszystkich dotrzeć

trochę znam na Żoliborzu, na Marymoncie u Michałaka, trochę z Woli. Na pewno ksiądz biskup będzie musiał mi umożliwić, żeby mogli do wszystkich docierać, do tych ludzi popołudniami. I z tym się pomądzą dać. Trudności są tylko ze strony harcerzy i harcerzy - czy oni będą chcieli - bo wiemy jak trudne i dżwone sprawy jest spojrzeć młodzieży na księci, jakie wytworzyło się ostatnimi czasy - ale też mam nadzieję, że to się pokona, że sama historia będzie to prowadzić.

M.K. - Mówił już ksiądz jak sobie wyobraża pracę duszpasterstwa. Naszych czytelników interesuje bardzo także to, jak sprawa duszpasterzy harcerskich ma się w hierarchii Kościoła i czy na przykład jest możliwa sytuacja, aby hufiec czy drużyna zwróciła się do danego im i obdarzonego zaufaniem księdza - by był ich kapłanem. czy musi być to legalizowane przez kościół...?

K.J. - Musi to być zalegalizowane w ten sposób, abym ja wiedział o tym. Do tej pory odbywało się tak: Gdzieś biegli harcerze, coś się działo... A jeśli to ma być prawdziwe duszpasterstwo to musi mieć ręce i nogi, dlatego nie może to być czysty żywioł. Tak samo jak nie każdy może uczyć w szkole religii. Uczy ten, który dostał misję kanoniczną, czy zezwolenie od biskupa. Tak i w tym przypadku musi to być osoba uzgodniona ze mną, osoba, która spełni pewne oczekiwania. Bo inaczej byśmy do niczego nie doszli. W konsekwencji to utrudniałoby nam pracę. Możliwe się zdarzy, że coś wam nie będzie pasować, popadacie w konflikt z duszpasterzem, tak jak wy ze mną - macie swoje trudności i swoją wiarę. Nie zawsze można wziąć się doobra. Ucieszyć się jak znajdzie się jakiś ksiądz, który zechce zostać Duszpasterzem. Od razu go włączę w działanie i dostanie opiekę nad wieloma innymi drużynami. On nie może być dla jednej - to byłoby bez sensu. Jest tyle dzielnic Warszawy...

R.M. - Ale musi się księdzu podobać?

K.J. - Pewne warunki musi spełniać...

M.K. - Jakie warunki musi spełniać ów kandydat na kapelana, duszpasterza harcerskiego?

K.J. - To trudne pytanie. Bardzo trudne pytanie... Wiele warunków musi spełnić. Trudno jest na prawdę odpowiedzieć. Zresztą każdy wie co to znaczy być księdzem. Każdy ksiądz ma świadomość, że musi się włączyć w jakąś pracę, podporządkować się decyzjom biskupa. Jeśli jakiś środowisko znalazło sobie księdza, to on wie, że musi się koniecznie skontaktować. Musi poznać moje sprawozdania z działalności - bo co jakiś czas ja to przedstawiam, pokazuje plusy i minusy. Musi się więc skontaktować i zgłosić chęć, że chciałby bardzo i jak on to widzi... na takiej zasadzie się to odbywa.

M.K. - Czy wśród stawianych przez Kościół warunków kandydatowi na harcerskiego duszpasterza jest „uharczerzenie” tego księdza?

K.J. - Nie chodzi tu o samego księdza, ale także o harcerzy, o środowisko. Założymy, że jakiś ksiądz przyjdzie z nimi i za coś ich obraża. On im się nie podoba - idą gdzieś indziej... I wtedy, w końcu, nie moglibyśmy nic robić. Chodzi tu o dojrzałość harcerzy. To jest bardzo trudna sprawa. Służba Bogu, Służba Ojczyźnie - to są szczytne cele, do których dążymy, ale istnieje jeszcze coś takiego jak pragmatyka działania, wymagania. Nawet takie środowisko musi sobie zasłużyć na duszpasterza, czy kapelana. Istnieje pojęcie duszpasterz i kapelan. Małe środowisko będzie mieć kapelana. A kapelani łączą się z duszpasterzem w tej działalności. Nad wszystkim czuwa biskup, odpowiedzialny za harcerzy, on to wszystko koordynuje a nas kilku wspo-

maga jego działalność...

M.K. - Na całą Polskę...

K.J. - Tak. A on to przedstawia innym biskupom, a nad tym czuwa prymas. Tak wygląda sytuacja.

R.M. - Czy - zasłużyć - należy rozumieć w cudzysłowie, czy raczej chodzi o zasługi dla Kościoła?

K.J. - Modlił się dużo o nowego kapelana. Wykazał się przed kościołem, przed panem Bogiem, przed ludźmi. To tak samo jak parafia, która chce mieć dobrego księdza.

M.K. - Tak samo inne pytanie. Pytanie o harcerstwo dziś?

K.J. - Słabe, zgubiło Ducha ofiary, Służby.

R.M. - Obie organizacje?

K.J. - Obie. Obie mające kryzys. Jest ono obrazem tego co się dzieje w społeczeństwie. I sami wiecie jak to jest. Macie problemy na zbiorach, problemy, żeby przyszedli na spotkanie. Prawo Harcerskie gdzieś z boku albo popadamy w jakiś relatywizm względem Prawa Harcerskiego. Chcemy się w kierunku etyki sytuacyjnej. A harcerzy to ten, który służy, który mówi prawdę. Słowo - to słowo. Sami widzicie jak młodzież odbiera harcerstwo. Nie jest zbyt popularne. Zobaczyli w mnie miniaturę kryzysu, który noszę od czasu, kiedy zostałem duszpasterzem archidiecezji. Stale się patrzę i mówię: „co ksiądz robi”. I padają mocne słowa. Może by się zastanowić, czy słusznie, czy nie - ale jednak słowa krytyki i sami wiecie jak młodzież patrzy - nie jest harcerstwo popularne wśród młodych ludzi.

M.K. - Abstrahując od harcerstwa i związku księdza z nim. Patrzę na znaczek VI L. O. Matura '92, który jest mi bliski, taki sam wisi u mnie w pokoju. Bo przecież oprócz współpracy z nami jest jeszcze szkoła, jest inna młodzież...

K.J. - Pierwszą rzeczą moją obowiązkiem jako księdza jest katechizacja i sądzę, że należą do nielicznych



księży, którzy mają taki wymiar godzin - 33 godziny. Cała szkoła - osiemset ileś osób, które chodzą na religię. Szkoła liczy ok. tysiąca osób. Codziennie od godz. 8.00 do 15.00 - szkoła. To jest sprawa niesamowita. Chociaż wracam ze szkoły o godzinie trzeciej - zmordowany autentycznie. I przez pół godziny dosłownie tylko siedzę i odpoczywam. Potem dalsza normalna praca. Szkoła to jest coś wspaniałego.

M.K. - Trzeba dodać, że chodzi tu o liceum imienia Tadeusza Reytana.

K.J. - Tak. Liceum jak liceum - ale lubię ich bardzo, cieszę się, podsuwam mnóstwo pomysłów. Uczestniczę z nimi w różnych spotkaniach. Ostatnio byłem na spotkaniu, które organizuje Klub Dyskusyjny młodych polityków. Przy szkole - założony przez uczniów. Zaprosili przedstawicieli Unii Pracy i ZChN i ksiądz był do tego... I było bardzo fajnie, dwadzieścia kilka osób było, nawet z innymi księżmi przyszli. W szkole działają dwa pismka. Jedno bardziej popularne, drugie mniej. Bardzo mocne, trudne pismo, na pewno ja inspirowałem ich do wielu rzeczy. Mam nadzieję, że w lutym odbędą się wybory do samorządu uczniowskiego. Caby czy przebywam z nimi. Jedni mnie bardziej lubią, inni mniej, jedni kochają, inni nie, jak to zwykle bywa. Ci, którzy nie chodzą na religię, odwiedzają księdza, przychodzą do księdza, bo wszyscy są zajęci, a ksiądz nie. Ksiądz ma czas. To piękna sprawa - jedna wielka, ciężka przegrada od 8.00 do 15.00. Ciężka praca, ale ważna. Pewne sprawy mocno, zasadniczo stawiam. Kęś się nieraz z nimi, a oni ze mną. Ale dochodzący do porozumienia, i tak dzień za dniem. Obecność katechetów w szkole to sprawa bardzo istotna. I nikt mnie nie przekona... Są głosy, że jak była katecheza przy kościele było inaczej. Katecheza jest konieczna. Raz, że uczniowie mają osobę zyciową w szkole w postaci księdza, druga sprawa to możliwość sprawdzenia na bieżąco jakiś spraw, przedyskutowania ich od razu. Codziennie mają księdza.

R.M. - Czy konfesorat też tam jest?



K.J. - To pytanie Havranka... odpowiem ci tak, zdarza się tak, że choć konfesjonalów nie ma - jest tak, jakby był. Czasem zdarza się, że to jest w szkole a nie raz jak wracam do domu ktoś mnie odprawdza i w drodze jest konfesjonal - jak na pielgrzymce. Tak jak życie pokuriera.

M.K. - Pewnego rodzaju tradycją wywiadów Instruktora Mokotowa jest pytanie o życie prywatne, pasje, zainteresowania, marzenia, ukochane miejsce...

K.J. - Ukochane moje miejsce to Kiry. Stało się popularne w szkole, bo z uczniami jeżdżąc na różne wypady górskie. Tak, Kiry to hasło wywołać! W tamtym roku był tam nawał sylwester - było nas tam ok. 60 osób. Bardzo unawy wypad zimą. Latem chłodnie w Tatrach Zachodnie, mam kilku zaprzyjaźnionych Reytaników, którzy dobrze chodzą. Lubię góry, wody się boję, a góry lubię. Choć czasem gdy mam lek, to mi uczniowie pomagają. Takie momenty też bywają.

M.K. - A pasje „wnajaszkie”

R.M. - Jakaś karpaska?

K.J. - Knapiek nie ma, to nie ulega wątpliwości.

R.M. - Takie miejsce, w którym ksiądz lubi przebywać w Warszawie?

K.J. - Ja jestem wariat. Nikt by nie chciał pracować - jak ja pracuję i od czterech lat codziennie ciężka praca - szkoła - dzień w dzień - i Kościół. A moje ulubione miejsce to Starówka, ale rzadko tam bywam. Chłodnie po Starym Mieście, wążenie do kawiarni, podparowanie ludzi z innej strony, to lubię - ale nie mam na to czasu.

R.M. - Spod jakiegoż znaku ksiądz jest?

K.J. - Baran. Ale nie wiem co to znaczy.

M.K. - Baran jest uparty.

K.J. - Tak uparty, chociaż miękki dla was...

R.M. - Na koniec jeszcze chciałbym dowiedzieć się jak ojciec widzi przyszłość Kościoła w organizacjach harcerek i chłopców bardziej, że są dwie podstawowe - ZHR i ZHP. I o stosunek Kościoła do faktu podziału harcerek - przeszły, teraźniejszy, przyszły. Czy Kościół ma być katalizatorem?

K.J. - Pan Bóg nad tym wszystkim działa i czuwa. Duszpasterz ma być pomocnikiem, harcerstwo jest to organizacja świecka, choć osadzona w dekalogu, służbie Bogu. Istnieje trudna sytuacja, jeśli chodzi o stosunek młodych ludzi do Kościoła. Niektórzy harcerze po raz pierwszy widzą duszpasterza i nie wiedzą co to znaczy.

R.M. - Gdzie tkwi błąd?

K.J. - Tkwi błąd w sytuacji, która była przez dziesiąt-

ki lat, przecież wasza organizacja jest młoda. Harcerze kiedyś też przychodzili na msze święte, one były i byli też kapelani.

R.M. - Nasza organizacja jest młoda. Teoretycznie młode dziecko jest łatwo kształtować czy nie powinna być taką rolą Kościoła, a nie tylko narzekanie na ZHR?

K.J. - Wydawałoby się, że jest apel, jest msza, ale problem jak dotrzeć do młodych ludzi. Jak wyjść do nich. Jeśli instruktorom ZHR zależy na służbie Bogu - to oni muszą wyjść, przyprowadzić młodych harcerzy.

R.M. - A ZHP?

K.J. - Święte jest ZHP! Ale poważnie - ZHP jest organizacją tworzoną przez waszych kolegów, wszyscy się z tamtej organizacji wywodzicie, znacie się. Ale wszędzie są problemy i trudności. Byłem i widziałem skupisko około 2 tysiące - ostatni PZHS. Problem widziałem - ale każdy to mój przyjaciel - nie mogę na wiet powiedzieć co źle robi. Widziałem harcerzy pijących piwo. Tragedie są, ale z drugiej strony, nie można nikogo odsuwać. Pierwsza zasada w chrześcijaństwie - to prawo miłości. Tym musimy się wszyscy kierować. I na pewno ZHP jest dużą organizacją z dużymi problemami. Daj Boże, żeby te trudności pokonać! I żeby dobro zwyciężyło. Przez tyle lat przecież to harcerstwo było jedną organizacją - służyło nam wszystkim - rodzinom naszym. Dzieci biedne mogły wyjeżdżać. Można dyskutować czy dobrze, czy źle - ale to problem rodziny. Teraz społeczeństwo biedniejsze - problem narasta. Takie trudności w harcerstwie, jak w Kościele. Uczniowie mówią mi - protestanci albo inne wyznania mają komunikację i wychowanie ze strony duchownego. Co nam stoi na przeszkodzie wychodzić do Kościoła? Poczuc się Kościołem tak na prawdę. Problem tkwi w nas wszystkich. Będzie taki Kościół jaki dziś robimy. Jak widzimy w Kościele i będzie nam zależeć to będzie także dobre harcerstwo. Nawet jeśli znajdziemy sobie pięciu księży zaprzyjaźnionych i co z tego, jak problem dalej pozostanie w nas.

R.M. - Ksiądz jest teraz osobą publiczną, dlaczego były więc takie problemy ze zgodą na wywiad? Można na łamach prasy bez cenzury wypowiedzieć wszystko bez bolączek.

R.M. - Dłatego, że ksiądz was ceni - to środowisko. Ale dajecie mi „popalci” na łamach I.M. Chodzi o światło Betlejemskie i artykuł „Wczekawimo na Dzieciątko”.

R.M. - Ma ksiądz szansę ustosunkować się do tego...

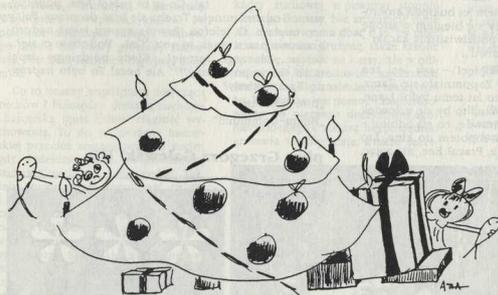
K.J. - To nie jest szansa. To duży problem i nie można tak tego załatwić.

M.K. i R.M. - Bardzo dziękujemy za rozmowę w imieniu redakcji i naszych czytelników.

W Grzechu Negot

Pies obwąchiwał wielkie pudło leżące pod choinką. Było naprawdę duże - jak z marzenia małego chłopca. A może tego wieczoru, gdy codziennie obowiązywał i niewesołe myśli odpływają gdzieś w dal, po prostu na powrót stajemy się dziećmi? I nasze dziecięce marzenia spełniają się...

Jakkolwiek było, prezent zapowiadał się naprawdę wspaniale, choć dręczył mnie lekki niepokój: czy na pewno byłem grzesznikiem? Czy kochałem Mamusię i nie denerwowałem Tatusia? Ale, przyszan się Wam, w głębi duszy byłem przekonany, że prezent i tak dostanę. Istniała oczywiście możliwość, że to będzie róża, lecz wydawało mi się, że kształt pudła zdecydowanie tak



możliwość wyklucza. Na razie nie ma co się martwić, poczekamy. Teraz jest czas na oglądanie choinki, listy wszystkich kolorowych, migających światełek; lasowa; cukierków i czekoladek zawieszonych na gałkach. Dorosli jak zwykle zajęci są swoimi sprawami. Ale może to lepiej, bo oni nie rozumieją.

Próbowałem rzucić kawałkiem śledzia w młodszego brata, a kuzynce wlać barszcz czerwony za kołnierzyk bluzki, ale mi nie pozwolono. Prawdę mówiąc, zaczęło być trochę nudno.

Prezenty! Dostaję upragnione pudło. Duższą chwilę mocuję się ze sznurkami, które złośliwie pozapowiązywało w gordyjskie supły. Próbuje je rozzerwać,

w końcu ktoś mi podaje nożycki. Rozcinam, odwijam papier. Teraz kartonowe pudło, zdejmuję wieniec, w środku jeszcze plastikowy worek, nieprzeoczyszny - kto wymyślił nieprzeoczyszny worek?! Nie wiadać co jest w środku! - wrzeszczę jest...

Zegar.

Duży, starowicki zegar, drewniane pudło obciążone ciemnobrązowym lakierem, okrągła miedzianozłota tarcza z wążami wskazówek i czarnymi stylizowanymi cyframi, mosiężne odzwonki na łańcuchach i piękne, wypolerowane jak lustro wahadło. Jakieś małe dziurki... To korkniki - w każdym starym zegarze - miedzianą korkniki. W pierwszym odruchu chciałem zobaczyć, co jest w środku zegara, więc poszedłem po motek, ale Tata łagodnie odebrał mi narzędzie zniszczenia i powiedział, że trzeba zegar powiesić na ścianie i nakreślić.

Pomagalem mu zawieszać zegar (to ważne: trzeba czasem potrząsać motek, albo podać gwóźdź), a potem przyleciał zafascynowany. Ojciec wielkim kluczem powoli nakręca sprężynę. Wyciwek mechanizm poddawał się z trudem, zgrzytając z wielkiego wysiłku i sapiąc. Od czasu do czasu protestował głośno: „Bim-bom! Bim-bom! Bim-bom!!!”. Wrzeszcze Tata nastawił właściwą godzinę, była osma wiecior, i pochnął lekko wahadło. Zegar jakby westchnął ciężko i ruszył.

Tego wieczoru rodzice pozwolili mi posiedzieć dłużej, więc poszedłem spać późno. Obudziłem się rano, spojrzałem na mój nowy zegar i serce ściśnięto mi się z żalu. Czulem jasno, że z powrotem mam dwadzieścia pięć lat... Jeszcze dwa dni do Święt i znów zacznie się codzienność. Po co mi taki piękny, stary zegar, skoro na nie nie mam czasu? Tyko praca i obowiązki, i znów praca, a potem jestem zmęczony i mi się nie chce, i tak w kółko - Maciuś... Westchnąłem z rezygnacją. Minęły Święta, a ja nie myślałem o moim zegarze.

W poniedziałek, jeszcze przy kawie, otworzyłem z migną skazanka terminarz, w którym jak zwykle było napisane, że jest mnóstwo pracy - i to na wczoraj. Wziąłem się ostro do roboty i tak minął dzień. We wtorek - to samo. Środa, czwartek, piątek, no, jutro sobota, weekend - dwa dni wolnego. Telefon, Ełk, sobota z głową, nowa praca, z którą trzeba koniecznie zdążyć do wotku - a najlepiej do poniedziałku!

Dziwna rzecz, od dwóch, trzech dni czuję, jakby ktoś mi się przyglądał. Zegar? Chyba jestem przemęczony. Wybrałbym się na spacer do lasu, albo do kina. Może w przyszłą sobotę.

Niedziela. Z niepokojem myślę o przyszłym tygodniu. Otwieram terminarz i układam plan zajęć. Taaa... Jaks nie się nie chce zmieszać.

Poniedziałek, zaczął się kolejny pełen pracy dzień.

Znowu ciągle się spiesze, gdzieś pedzę, czegoś nie zrobiłem, chociaż powinienem. To ostatnie jest najgorsze: trzeba zrobić, a nie zrobione. Czas ucieka... Ucieka? Dzwine, czuję jakby bież czas zwalniał, sekundy się wydłużają, minuty... - „Bim-bom! Bim-bom! Bim-bom! Bim-bommm!” - Czwarła? Myślałem, że jest później.

Aha, wybieram się dzisiaj na swoją pierwszą randkę. Jest mały słonko świeci, a ja umówiłem się na piątą. Lekcje już odrobiłem, a cały wieczór moją Mam plan: najpierw romantyczny spacer - lubicie romantyczne spacery? - w Łazienkach, a i na Morskim Oku też by kwitną. Potem jakaś kawiarnia, później kino. Życie nie umiera! Flota jest, wieczór wolny, dziewczyna jak malina! W rozdany... nastroju odeszczam dom, pozostawiając w nim Starych. Co oni tam wiedzą! Zupelnie nie rozumiem, co tak cały dzień robią, że nie mają nigdy na nie czasu. Wieczorem tylko przed telewizorem siedzą, a raczej śpią. Paranoja! A tu bzy, słonko, dziewczyno - i jak tak można, przed telewizorem?

Zobaczyłem ją od razu, była w jasnej sukience. Podbiegła do mnie rozemniama, dałem jej bukiecik stokrotki, zarumieniła się i puszeliła się biegiem w stronę Morskiego Okna. W Łazienkach podziwiałymś kaczki - kaczki są naprawdę godne podziwu...

Szukam w zakamarkach pamięci - jak leci ten wiersz Bursy? No, „Fiński nóż”? Zapomniało się. Zaraz, zaraz... Uśmiechnąłem się. Ile to lat temu było? Jasne, dwanaście. Dwanaście. Ale do kina to by się człowiek wybrał. I nagle - nie wiem naprawdę, co mi odboliło - postanowiłem pójść na spacer. A potem do kina. I to z dziewczyną, nie myślcie sobie. Praca? Eee, nie zajmę

nie ucieknę. Dzwonię. Tak i tak. „Na spacer... do kina...” - „Ojej, mam tyle jeszcze do zrobienia... Ale wiesz, co tam... Przyjdz po mnie... Przyjdz!”

Szarówka, trochę mgły, trochę deszczu, a trochę śniegu. Tak ni to, ni sio... Od paru lat tak styczni mamy w Warszawie... No więc pogoda jest butelkowa raczej, ale jakos nam różne, radośnie. Biegamy po parku, jak niewydarczone małolaty. Są tu może jakieś bzy? Same nagie gałęzie, ale od czego wyobraźnia? Bzy? Proszę bardzo, białe, czy fiołkowe? Białe. I pachnące.

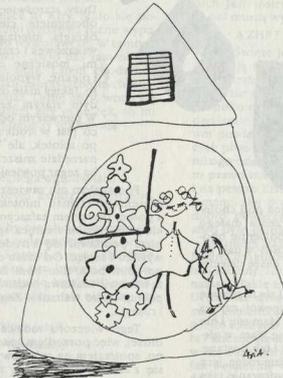
Do kina idziemy na jakąś głuپیą komedijkę w sisyli zabili go i uciekli. Amerykańską... Hooolywood! Wziuuuu... Łubudubudu... Kocham cię... Obejmij mnie... Albo dinozury: wrrrrr... hau-hau! (No cóż, zagalopowałem się; dinozaury nie szcękają) Iść na dobry film - tak, można, czemu nie, ale to zbyt rozsądne. A my dzisiaj jesteśmy zupełnie nierozsądni...

Kawiarnia: kawka, wielkie ciacha. („Ojej, ja się odchudziłam!” - „Daj spokój, Myszkó, jutro...”) Wychodzimy, jakos nam tak dziwnie, radośnie. Praca - no nie... Jutro. Spotykamy - mniejsza, znane osoby, idą na bal. To my też. Tańce, stroje, maski...

„Bim-bom! Bim-bom! Bim-bom! Bim-bom! Bim-bommm!!!” Pięta! Co ja tu robię! Aha, odpoczywam. Godzina minęła. Trzeba się brać do pracy. Fajny sen miałem. O, telefon. Pewnie znowu jakaś nadprogramowa praca. Aaaa, to ona. „Co?... Podobalo ci się?... Gdzieś... Dlaczego zarzuć?... Kiedy pojedziemy drugi raz?? Gdzie pojedziemy???” Ale heca! To było naprawdę. Zaraz... kiedy?

„Bim-bommm!” „Bim-bommmmm!!!”

phm Grzegorz Galewski HR

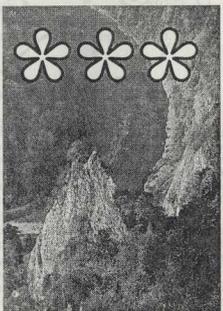


chwytu i dźwiękiem iskier śniegu. Zamykam oczy. Na anielskich skrzydłach unoszę się nad przepastnym przełomem i czuję - przetrzęsł niezmierną kamień, nasycając wzrok powietrzem piękną chwilą.

Staję na czubku samotnej sosny, spoglądam w dół na rzeki płynący czas. Już zmierzchn są woła.

Więc przez cieniułki pień marzenia wracam na twardą skałę dnia. W promieniach słońca i czerwieni znajduję ścieżkę wydeptaną w szarych platkach puchu. Zegniam się z cudem chłodu, podajam do zwykłego w dolinie ogniska.

Marta Piskorska
pisałam 16.01.94.



Wszystko idzie bardzo niedobrze...



W poprzednim IM-ie ukazał się artykuł dh. pvd. Ani Pasternak - jednej z nielicznych z osób, którym zuchy motokowskie, mazowieckie, czy w ogóle zuchy w ZHR-ze leżą na sercu.

Raport Ani był bardzo smutny, ale niestety prawdziwy - przy czym okazał się - jak sama to określiła „wołaniem na puszczę”... Prawda jest bowiem jest to, że jeśli chcemy by istniały gromady zuchowe - nie wystarczy kilku zapaleńców, nie wystarczy także stworzenie Referatów w Chorogwian, hufcach. Potrzeba zainteresowania wszystkich instruktorów, hufcowych, szczeplowych, drużynowych. To nie przesada!

Gromada zuchowa nie może istnieć „sama sobie”. Konieczna jest ścisła współpraca z drużyną zuchową. Współpraca dwupłaszczyznowa. Po pierwsze dotycząca samych zuchów, po drugie zaś kadry gromady zuchowej. Postaram się nieco rozwinąć moje

Co to znaczy współpraca dotycząca zuchów? Pomiędzy drużyną zuchową i harcarkami musi istnieć ciągłość wychowania. To do tej drużyny harcerek przeciwie zostaną przyjęte zuchy, gdy nadziejcie pora... Konieczne są kontakty zuchowe - harcerek. Tak, żeby zuchy miały świadomość co się z nimi stanie, gdy po ukończeniu czwartej klasy pojadą na ostatni obóz zuchowy. Ale także by świat harcerek, w który wejdą nie był całkiem nieznanym i straszny. Stąd takie, a nie inne wymagania na zucha opiekunkowego (zardęcego w wersji chłopięcej). Współpracę realizuje się w ciągu roku - parę spotkań np: wspólny biwak czy bal karnawałowy, ale także w czasie wakacji wspólny obóz tzn. raczej wspólne miejsce obozowania. Zuchy mogą wówczas naprawdę popatrzeć, co robią harcarki i jak wyglądają ich obozy. A tak na marginesie, nie wyobrażam sobie całkiem samodzielnego obozu (organizacyjnie) gromady zuchów.

W sprawie współpracy związanej z kadry zaczęło od opisanie sytuacji, z którą chyba każdy instruktor się zetknął. Świetny zachystur prowadzi

drużynę, która rzeczywiście jest rewelacyjna - ale z chwilą odejścia tej osoby biużyna upada - nie ma następcy. Powiecie, to rola drużynowego jest wychowawcą następcę. Tak! Ale z czego? Z zuchów? Na przyboczną(ego) w drużynie zuchowej są urzędzane prawdziwe obawy i łapanki. A reszta gdzie ich szukac?

W zapewnieniu ciągłości kadry gromady zuchowej odgrywa ogromną rolę podejście drużynowej(ego) harcerek(ego). Te zuchy w przyszłości będą jego harcercami - więc sprawa kadry zuchowej w pewnym stopniu także go dotyczy. Nie zrozumcie mnie źle, drużynowy ma dbać o to, by mieć komu zostawić drużynę, także szkolicie osobę, wysyłać na kursy. Ale w odwołaniu od środowisk harcerekskich nie ma szans na znalezienie takiej osoby. Konieczne jest pomoc i zainteresowanie po pierwsze drużynowej(ego) harcerek(ego), z którą bezpośrednio gromada współpracuje, a także szcze-

plowych, hufcowych... Podsumowując - z naszym podejściem do sprawy zuchów jest trochę tak, jak w bajce o królu, który zwykował się do wojny. Nie znacie?

Król - nie istotne jakiego państwa, ani gdzie to państwo się znajduje - wypowiedział sąsiedniemu królestwu wojnę... Zarządził więc zbiórkę wszystkich swoich wojsk, ażeby dokonać przeglądu. Przechadza się przed szeregiem i co widzi? Jakies cherlaw chłopaki, źle wyszkolone, źle uzbrojone... O Boże - westchnął król... Wszystko idzie bardzo niedobrze - jak mogę z takim wojskiem prowadzić wojnę! Muszę szybko coś zrobić... Może zetrą wstosy?...

pvd. Madzia Karowska węd.

PS. Zdjęcia z biwaku 169 WDW w Kampiniosie, kiedy drużynową byłam ja.



O TAK ZWA- NYM BRA- TERSTWIE

Zastanawiam się nad normami, które nami kierują. Każdy z nas (harcerzy, instruktorów) może wymienić kilka zbiorów norm, którym w mniejszym, lub większym stopniu podlega. Bez bawienia się w szczególowe analizy, ankiety, wywiady, postawię taką roboczą hipotezę: większość z nas uznaje normy Dekalogu, wszyscy Prawo Harcerskie. Pozwoli mi to na pewne uogólnienie (których zwykle należy się wystrze-



gać). Jeśli ktoś tym uogólnieniem poczuje się dotknięty – z góry przepraszam. Uogólnienie pomoże mi opisać pewne za-
chowania. Rzecz o braterstwie.

W chrześcijaństwie istnieje norma "nie czyni bliźniemu swemu co tobie nie miłe" i Chrystusowe przykazanie miłości bliźniego. Starotestamentowy bliz-

ni to bliźni należący do własnego plemienia (jednego z dwunastu), czasami to pojęcie rozszerzane było na cały „Izraela”. Ktoś, kto był skąd inąd (nie był Żydem), nie był bliźnim, był obcym. Ten swoisty dualizm w postrzeganiu ludzi uległ dopiero nauce Chrystusa, który w każdym z ludzi widział bliźniego. Stary Testament pełen jest opisów wzajemnej pomocy Żydów, poszanowania, li-
tości. Szczegółowe przepisy Talmudu regulują nawet pożyczanie sobie pieniędzy; inne dla bliźnich, inne dla obcych. Chrystus daje wiele przykładów na to, że bliźnim jest każdy, np. wróg.

Zostawmy na chwilę Dekalog zajmując się Prawem Harcerskim. Słowo bliźni pojawia się w dwóch miejscach w pkt. 3 i 4, oraz w Rocie Przyszłości, co w szczególony sposób podkreślać ma nasz stosunek do bliźniego. Obok polecia bliźni pojawia się też waższe rozumienie tego słowa – brat; a zatem: harcerz w każdym widzi bliźniego, a za brata uważa każdego innego harcerza.

Zawsze istnieje coś takiego, jak interpretacja norm. Nie musi być ona subiektywna, bywa obiektywowana. Normy Starego Testamentu interpretuje i obiektywizuje Talmud; Nowego Testamentu np. Katechizm, lub przypisy w Biblii 1000-lecia. Istniały też przypisy do Prawa Harcerskiego (również w I. M. próbowałam się tym zająć). Odpowiednia interpretacja Starego Testamentu określa-

ła bliźniego w kategoriach plemiennych a nie ogólnoludzkich, pewna interpretacja Prawa Harcerskiego również zawężyła pojęcie bliźniego, brata. (A zatem zawężyła także chrześcijańskie pojęcie „bliźniego”). Konkretniej: czy nie jest takim zawężeniem tzw. „narodowe” (czyt. nacjonalistyczne) podejście do innych nacji? Istnieją przecież drużyny dodające do swych nazw określenie „narodowe”, instruktorzy głoszący „narodowe” hasła. Pojawia się kategoria bliźniego w dwóch



znaczeniach – lepszym i gorszym (ujęcie starotestamentowe). Czy wręcz nie jest takim zawężeniem stosunek większości z nas do Z.H.P.?

Nie uznaję Z.H.P. za organizację harcerską jednocześnie nie uznajemy za harcerzy członków tej organizacji. Negujemy



harcerskość tych instruktorów, którzy w Z.H.P. realizują harcerską służbę. Tymczasem to ich wątpliwą postawą moralną, bo godzą się na współistnienie w ich organizacji ludzi nie przestrzegających Prawa Harcerskiego, bo godzą się na współistnienie metody harcerskiej z czymś, co nazywamy TPD (Towarzystwo Przyjaciół Dzieci). Uznajemy ich w związku z tym za dwuznacznych lub niemoralnych. Jedno i drugie odbiera im w naszym mniemaniu prawo bycia harcerzami. Czasami również traktujemy ich jak wrogów, sami bezpodornowo atakując. Zatem, chcąc być w zgodzie z Prawem Harcerskim po prostu odmawiamy im tego miana (bo jak by wytłumaczyć nasze zachowa-

nia względem nich?). Powstał więc norma "Harcerz w każdym widzi bliźniego, a za brata uważa każdego innego harcerza – byle by nie z Z.H.P.". Jesteśmy jednak ludźmi myślącymi i miana tego odmawiamy głównie instruktorom, czy p.o. instruktorom, bo oni świadomie (na-
zwaniam) pozostają w ZHP. I dalej idąc tym tropem, godzą się na pewne nieharcerskie odchyłki (ludzie, idee, metody)... a nie dzieciom (przeważnie). Jeśli mamy jakieś wątpliwości co do takiej postawy, natychmiast przypominamy sobie jakie nam numery wycieli!" i to pozwala nam na podobne działania. W ten oto sposób zazwyczaj postępować tak jak oni. To co negowało ich harcerskość nie neguje naszej (bo my jesteśmy harcerzami – oni nie).

Normy na ogół podlegają pewnej weryfikacji. Tak się też stało i z tą dotyczącą braterstwa. Jest również coś, co powoduje, że weryfikacji podlega też zachowanie. To sumienie. Ono mi mówi, że oni są harcerzami, że my często wobec nich postępujemy nie po harcersku. Jeśli oni są czasami nie harcerscy (czyt. podważający braterstwo), my tacy nie możemy być. Czego jednak spodziewać się po nas, organizacji wyrosłej na gruncie negacji ZHP? A jednak nasz statut określa, że czym innym jest nasz stosunek do organizacji ZHP, czym innym stosunek do



pozostających w niej harcerzy i instruktorów. Wolę tak to interpretować.

Na miesiąc przed Dniem Myśli Braterskiej schowamy może nasze miecze. Nie chciałbym, żeby te moje krótkie rozważania wywołały polemikę. Wiem, że można znaleźć wiele argumentów przeciw nim. Bliźnim jest każdy człowiek, harcerzem każdy, kto postępuje w zgodzie z Prawem Harcerskim (z duchem prawa, choćby czasem naruszał który, i to powinny być normy, których interpretacja jest jednoznaczna.

Robert Niewiarowski HR

3. "Harcerz jest pożyteczny i niesie pomoc bliźnim".

Harcerstwo oznacza gotowość służenia. Szukam wzoru. Znajduję go w Bogurodzicy Służebnicy Pankiej i w Chrystusie, który przyjął postać Sługi. Służby mej wymaga sprawiedliwość, gdyż wszyscy inni ludzie mi służą. Jestem odbiorcą ich wieloletniej posługi. Służby mej wymaga Miłość, która jednoczy serca we wzajemnej pomocy tym, którzy jej potrzebują.

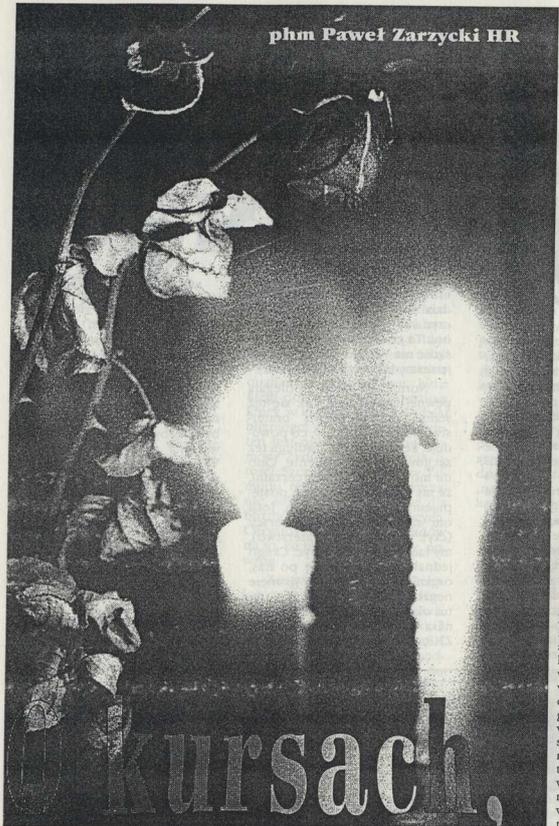
Służę będę w Miłości, która tworzy życie społeczne.

4. "Harcerz w każdym widzi bliźniego, a za brata uważa każdego innego harcerza".

Dzieci jednego Ojca, który jest Miłością, jednoczyć się będą – dążeniem powszechnym. To jedyna droga do przewyciężenia nienawiści i ducha wojen.

Pamiętam, że każdemu należy się szacunek, uznanie, prawo: do istnienia, do życia, do Prawdy, do Sprawiedliwości, do Miłości, do Wolności.

Staram się zacierać różnicę między ludźmi wielkimi i małymi, mądrymi i prostymi, białymi i kolorowymi.



phm Paweł Zarzycki HR

Sądzę, że jedynym z głównych powodów, dla których nasza organizacja nie jest w stanie ruszyć poważnie z miejsca i nie tylko znacznie wzmożnić się jakościowo, ale także powiększyć ilościowo, jest brak instruktorów, brak odpowiedzialnych i kompetentnych drużynowych. Jest tego stanu rzeczy przyczyną kilka. Oczywiście nie staram się opisać wszystkich, lecz te, które mi wydają się najistotniejsze.

Przede wszystkim traktowanie harcerstwa jako czegoś niepoważnego, będącego tylko rozrywką młodego człowieka, sposobem na spędzenie wolnego czasu. Nie tylko wśród ogółu nieharcerskiego społeczeństwa przeważa taka opinia, lecz głoszą ją liczni instruktorzy harcerscy. Więc po co specjalnie się kształcić, przeznaczać więcej czasu, znosić trud, jeśli to jest tylko zabawa.

Otóż nie, sądzę, że harcerstwo jest pewnym wyzwaniem stawianym człowiekowi wchodzącemu w wiek dorosły, jest ważnym zadaniem do spełnienia w jego życiu. Ma on bowiem nie tylko ukształtować swój charakter w sposób ostateczny, lecz także wspomagać rozwój młodszych braci w osiąganiu doskonałości. Aby tego

dokonać, musi potraktować to poważnie. Jednocześnie trzeba pamiętać, że nie jest to zadanie, które można wykonywać całe życie, metoda harcerska uniemożliwia, po przekroczeniu wiekowych, kolejnych barier wiekowych, na branie w udziału w poszczególnych etapach wychowania i samowychowania. Tak więc, nie zaniedbując własnej edukacji, kontaktów mię-

przez miejsce zajmowane w hierarchii społecznej warunkowane sumą posiadanych pieniędzy, władzą lub zawodem, a nie zasadami etycznymi i ich wiernością w codziennym życiu. Nie sposób zaś osiągnąć sukcesu na miarę naszych czasów, nie starając się zdobyć atrakcyjnego wykształcenia i nawiązania odpowiednich kontaktów, pozwalających w przyszłości wyciągnąć wymierne korzyści materialne, jak to jest w naszym świecie.



„our world, mówiąc językiem ludzi na poziomie” i nie byłoby nic złego w chęci kształcenia się, gdyby nie pominięcie barier, które są ważnymi problemami w naszym świecie. Znikną gdzieś Harcerstwo jako idea, znikną samowychowanie, chęć zachować tylko tę grupę ludzi, którymi nauczyli się kierować, nie starając się o selekcjonowanie i wychowanie potencjalnych instruktorów, nie widząc, że „kto nie maszeruje, ten ginie”.

Jeszcze inną kwestią jest dogłębnie liberalne podejście do człowieka, do istoty, która od pewnego wieku kształtuje się sama i niepotrzebne są jej żadne bodźce, ani wspomnienie ze strony starszych braci. Tym, samym jedynie szkoleniu kompetencyjne mają załatwić kwestie nadrobienia braku wiedzy koniecznej do pełnienia konkretnej funkcji instruktorskiej. Uznawszy zdolność do pełnego samowychowania u młodego instruktora, odrzuca się pomysły, że człowiek sam z siebie nie stara się korzystać swojej postawy, jeśli ma temu towarzyszyć trud i wysiłek. Woli łatwiejszą drogę.

Po tej wylizance można by zapytać się do czego dążyć. Do kwestii kształcenia instruktorów, na poziomie drużynowych (na początek). Są dwa nury pomocy w kształtowaniu charakteru drużynowego. Oba opierają się na tym samym założeniu, różnią się intensywnością i formą. Założeniem tym jest stwierdzenie, że zanim człowiek zacznie się budować, zacznie podejmować wybory, winien przyjąć się sobie, swoim możliwościom i ograniczeniom.

Pierwszy nurt (niezbędny w przeciwieństwie do drugiego) polega na ciągłej, świadomej pracy starszego instruktora, kregu, hufca z konkretnym człowiekiem w formie rozmów, działań, dyskusji etc. Jest to sposób długofalowy i niezbędny, konieczny i w prawdziwym wychowaniu instruktorów przez instruktorów, nawet jeśli zaistnieje nurt drugi.

Drugi nurt opiera się na zainicjowaniu odpowiednich kursów organizowanych dla mających predyspozycje do pełnienia funkcji instruktorskich, które w sposób skondensowany nie tylko wyszkolą „kompetencyjnie” uczestników, ale przede wszystkim skupią się na stworzeniu warunków, które spowodują dwie rzeczy:

dyludzkich (poza harcerskich), rozwoju zainteresowań, należy równouprawnić harcerstwo i zauważyć, że nie jest to sposobem na przeczekanie (ciekawość) czasu.

Następnie brak akceptacji harcerstwa, jako organizacji wychowawczo-ideowej, wśród ogółu społeczeństwa, owocującej nie tylko instrumentalnym traktowaniem drużyn przez rodziców (jako przechowalni dla dzieci), ale lekceważącym stosunkiem rówieśników, nauczycieli, obcych do osób podejmujących się pracy instruktorskiej.

Odmienne od proponowanych przez harcerstwo wzorce osobowe, skazujące na traktowanie nas jako czegoś anachronicznego i wymierającego (co by mogło się zgodzić, patrzeć na zachód, ale i na nas samych). Coraz powszechniejsze jest ocenianie drugiego człowieka, po-

dość, że przekonanie to jest mylne, realizowane jest ono na naszych oczach - choćby brak elementu wychowania w funkcjonowaniu szkolnictwa publicznego.

Wreszcie w samym harcerstwie zauważyć można absolutną „złotą wolność” jeśli chodzi o sposoby wychowania w drużynach, hufcach. Instruktorzy sami są sobie sterem, zagłębieniem i bardzo dobrane, ale nikt im nie pomaga się do tego przygotować. Nie jest poważnym traktowaniem wpajania wiedzy teoretycznej wraz z warunkowanymi praktycznymi jako sposobu pełnej pomocy rozpoczynającemu instruktorowi. Nie dlatego bowiem nie mamy drużynowych, że starzym harcerzom z trudem przychodzi przyswojenie sobie garści wiedzy, lecz dlatego, że nie są oni do tego przygotowani wewnętrznie.

ursach, kształceniu



Istota szczechu

wg. Marka Kameckiego

Aby dyskutować o czymś solidnie należy najpierw wiedzieć o czym chce się dyskutować. Chciałbym napisać o tym, że szczech jest niedobrą strukturą do prowadzenia pracy wychowawczej metodą harcerską, dlatego postaram się zdefiniować najpierw dwa składowe powyższej tezy: szczech i metodę harcerską.

Otóż szczech to dobrowolny związek drużyn organizujących ich sferę programową, metodyczną i organizacyjną.

Związek taki nie jest najczęściej wynikiem samodzielnej decyzji drużynowych, lecz powstaje w efekcie rozstrzygnięcia się drużyny i (lub) przyjmowania nowych drużyn.

Mój szczech – SKAUT, który istniał 6 lat powstał z jednej 130 wrocławskiej DH-y „SKAUT”, która „rozwarstała się” na dwie: drużyny wędrowników i harcerzy, po czym ta ostatnia wydała z siebie złązkę dwóch drużyn 132 WrDH-y „PUCHACZE” i 127 WrDH-y „SOKOLY”. W tym samym roku doszły 32 WrDH-y „ŁOSIE”, wnosząc w posagu harcówkę i 125 WrDH-k „KONICZNY” wnosząc w posagu kłopoty (tak się zaczęła moja krótka przygoda z koedukacją).

Dla wielu instruktorów postawienie pytania czy szczech jest dobrą, czy złą strukturą może wydać się niewłaściwe, gdyż dla nich szczech po prostu jest, po prostu był i myślenie o harcerstwie i swojej w nim roli odbywa się zawsze poprzez pryzmat szczechu.

Czy można wprowadzić trochę racjonalizmu do tego typu myślenia?

Czy trwanie w zastanym układzie jest tradycyjnym, czy po prostu bezmyślną postawą zachowawczą?

Czym jest tak naprawdę szczech, gdy ujrzymy z bliska relacje panujące wewnątrz tego środowiska wychowawczego?

Każdy instruktor, jak wiadomo, oddziałuje w trzech grupami metod.

1. przykładem-biorem, trybem życia, słownictwem, zaradnością, stosunkiem do kobiet, czyli tym wszystkim co nazywamy osobowością.

2. programem-czyli tym, co harcerzom proponuje, pomysłem na obóz, zbiórkę, wędrowkę, grę, decyzję, czy pływanie kajakami, czy jedziemy rowerami, etc.

3. narzędziami metodycznymi – czyli formami i technikami pracy; do tych pierwszych zaliczamy zbiórkę, grę, obóz, biwak, wędrowkę, przyrzeczenie, piosenkę itp.; do drugich zaliczamy przede wszystkim rytuał zastępowy.

Co więcej każdy instruktor powinien oddziaływać tymi metodami ŚWIADOMIE (!) tzn. powinien umieć określić sobie cel wychowawczy, cele pośrednie i środki do tego celu prowadzące. Powyższe kilka zdań to jedna z kilku definicji metody harcerskiej, jednak relacje w szczechu powodują zachwianie tej oczywistej zasady.

Co jest istotą szczechu?

W gruncie rzeczy, od której strony się nie patrzyło to zawsze szczech stanowi ograniczenie samodzielności drużyny (lub usankcjonowanie niesamodzielności) na rzecz roli opiekunów szczechu. Nawet gdy szczech polega na pewnym ograniczeniu programowym, metodycznym i organizacyjnym drużyny. Nie staje się tak z wyniku złej woli komendanta szczechu, ani nieroztropności drużyny, lecz jest to wynik sytuacji, w której to, co wspólnie zaczyna przeważać nad tym, co osobiste; ważniejsze staje się święto szczechu od biwaku drużyny, spotkanie Rady szczechu, od spotkania Rady Drużyny, sprzęt szczechu od sprzętu drużyny itd.

Z innego punktu widzenia jest tak, że liderzy szczechu przejmują na siebie część obowiązków wynikających z istoty prowadzenia drużyny. Czy to będzie przygotowanie obozu, prowadzenie kwatremistrzostwa, zaprezentowanie harcerzy na zewnątrz, to przecież to są działania, które nie przyszkadzają „uprawniom” harcerstwa, ale właśnie one są harcerstwem! Zabieranie tych obowiązków drużynowym sypcha je często do roli mało dynamicznych grup, w których spędza się mało czasu pozalekcyjny i część wakacji.

Dobrym przykładem są tzw. kwatki, gdzie wędrownicy z grup instruktorów jadą na tydzień przed obóz i budują harcerzom kocznię, pomosty, magazyny i inne urządzenia obozowe, po czym przyjeżdżają do lasu harcerze i po zakwaterowaniu drużyny zaczyna pocić się, aby wymyślić ciekawy program. Ino dzwonek – to, co najatrakcyjniejsze zrobili wędrownicy a harcerzom pozostaje „przerabianie” harcerstwa.

Częstym i nieuswiadomianym procesem jest eskalacja opiekunów. Ludzie prowadzący szczech coraz bardziej widzą pożytek płynący ze swojej pracy. Aby stać się jeszcze bardziej niezbędnymi rozszerzają stale ramiona swojej opieki i po krótkim czasie okazuje się,

że opieka ta jest nie tylko pożądana, ale jest niezbędna, gdyż drużynowi nie potrafią już pracować samodzielnie. Coraz więcej spraw załatwia się w szczechu – zaczyna się od wspólnej kwatki, sprzętu, akcji zarobkowej, potem przychodzi wspólnie imprezy, program, następnie kształcenie zastępowych, szczechowa komisja stopni i sprawności i w ten sposób drużynomu powstaje mało widzialna rola naganiacza harcerzy na imprezy szczechowe.

Pół biedy, jeżeli drużynomu potrafi wyczuć punkt krytyczny i zadbać o interes swojej drużyny. Niestety większość za-szczepionych drużynowych wyznaje zasadę: „Czy się stoi, czy się leże, obóz w lecie się należy” i chętnie oddaje swoją niezależność (czyt.: odpowiedzialność) za opiekę.

Skutki tego zjawiska degradacji drużynomu są bardzo nie dobre. Zanikają filary metody skautowej:

1. Oddziaływanie drużynomu – starszego brata, wzorca i wodza, który swoją osobowością narzuca chłopcom nie tylko styl bycia, ale i sposób widzenia świata i reagowania na różne sytuacje, wszak nad drużynomu stoi „nadrużynomu” – przecież jeszcze silniejsza osobowość „nadbrata” „nadwzornicze” i „nadwódcz”. Bywa, że w szczechu tych „nadbraci” jest więcej – o jaka wielka rodzina!

2. Gdy drużyna realizuje element programu szczechu to już nie jest to jej program, ale właśnie element programu szczechu. Jeżeli idziemy na wędrowkę Szlakiem Orlich z Gniazd i zbieramy informacje o zapleczu turystycznym rejonu, a inne drużyny badają stan środowiska naturalnego, oznakowanie szlaków i stosunek ludności do turystów, to wiadomo, że nie jest to pomysł drużynomu (być może pomysł bardzo ciekawy!), ale zwykła realizacja czyjegoś planu, który ma doprowadzić do powstania raportu o perspektywach rozwoju turystyki rejonu. Oczywiście gra może być interesująca, a wynik jej naprawdę pożyteczny, ale z punktu widzenia harcerza (a więc metody wędki) sytuacja ta jest degradingą dla drużynomu, JEGO drużynomu.

3. Najczęstszym następstwem za-szczepienia drużyny jest atrofia systemu zastępowego. Małe niesamodzielne drużyny bardzo młodych chłopców (10-14 lat) prowadzone przez niepełnoletnich, nieswiadomych procesy wychowania p.o. drużynowych, którzy swoje młode życie spędzają na ciągłym szukaniu kompromisu między aspiracjami swojego szczechowego, a chęciami i potrzebą przygody swoich harcerzy. Właśnie działający system zastępowy zmusił drużynomu do prowadzenia drużyny własną drogą, do robienia tego, co lubią chłopcy (wędka), a nie tego, co lubi szczechowy (UWAGA! Przekładka zbieżność potrzeb chłopców i szczechowego występuje ok. 3,267 lat oprócz niedzieli i świąt, 24 XII, 1 I, nie licząc lat przestępnych). Dlatego co ambitniejsze jednostki duszone w swoich kibelu sobie już na tym etapie (14-15 lat) opuszczają drużynie pozabawiając ją starych, doświadczonych harcerzy – zastępowych. Chłopcy uciekają, szukając większej swobody w wędrowników, albo w ogóle większej swobody w harcerstwie wybierając bardziej pociągające zajęcia.

Kolejnym aspektem w moich rozważaniach niech będzie problem wędrowników. Otóż śmiało można powiedzieć, że najczęściej to wędrownicy utrzymują

szczech przy życiu. Większość z nich pełni w szczechu różne funkcje: kwatremistrzostwo, sanitariuszy, kronikarzy, przybocznych, a nawet drużynowych harcerskich i zuchowych. Bardzo często szczechu jest także drużynomu wędrowników. Do czego prowadzi takie ustalenie sprawy:

1. Wędrownicy większość swoich działań zamiast na zewnątrz kierują do „wewnątrz harcerstwa”. W miejsce pożądanego w tym wieku (16-19 lat) konfrontacji idei z praktyką, w miejsce wyczerpu i realności problemów wprowadza się młodych ludzi w świat problemów wopornych, sukcesów mało efektywnych, dylematów rozpatrywanych w tym samym etycznie środowisku. Owszem, przygotowanie i zorganizowanie obozów dla pięciu drużyn szczechu można uznać za wyczerpu, ale ile razy?

2. Większość wędrowników zaczyna być „zarzęniętą”. Często łączenie funkcji np.: przyboczny w dru-



żynie harcerzy, patrolowy w drużynie wędrowników plus działania „programowe” w teście drużynie, a także częsty udział w licznych radach, naradach, odprawach, spotkaniach (Rada Drużyny, Rada Wędrowników, Rada Szczechu – czy to nie Kraj Rad ?) powoduje, że młodych, aktywnych ludzi „dożyja” się w krótkim czasie. Zaczyna się być harcerzem kosztem szkoły, rodziny, treningów, dziewczyny, przyjaciół, kina, teatru, angielskiego... Właśnie życie z tymi problemami małego, często hermetycznego środowiska nie mając czasu i okazji do skonfrontowania swojej postawy z realiami życia, które jest tuż, tuż!

3. Harcerze z drużyn młodszych (drużyny młodzież) postrzegają drużynie wędrowników jako obiekt podziwu (i szuszenia!) i chcą jak najszybciej zostać jej członkami. Jest to zjawisko naturalne i całkowicie pozytywne: drużyna wędrowników pełni rolę „zasysacza” motywacji harcerza (tak jak drużyna harcerzy w stosunku do „swojej” drużyny zuchów). Harcerze wiedzą kim mogą być za lat kilka, jaki będą nosić mundur, co będą robić, jaką będą mieli pozycję w Ruchu.

Teraz przyjrzyjmy się, jak ta rolę spełnia drużyna wędrowników w szczechu, gdzie granice drużyny są bardziej otwarte. Oczywiście wiele drużyn wędrowni-



sprawach, ale starało się wypracować zasady ekologiczne. Ja oczywiście jako drużynowy czy zastępczyni komendanki obozu czy kwaternistrzyni starałam się pewne rzeczy wpa- jać, od sprawy podobozów, zgromadzenia i prowadzenia ca- lej gospodarki, sprawy czystości i higieny, już nie mówiąc o śmieciach, czy innych takich drobiazgach. Od najmniej- szych rzeczy ludzie starali się o tym myśleć. Natomiast eko- logia jest w ogóle, takim bardzo szerokim hasłem i dla mnie, jest to pewien temat do przemyślenia i do działania, badan, dowiadywania się starszych np. udzielając na poziomie węd- rowniczek, żeby móc to potem kontynuować chociażby w życiu zawodowym. Wtedy być może jest więcej możliwo- ści. Dla nas jest tutaj akcja propagandowa. Może są to różno- go rodzaju akcje, czy propozycje przejmowanie się tym na własnym podwórku. Natomiast wszystko to co wymaga nie- raz nakładów finansowych, czy instytucji – możemy inspiro- wać tutaj środowisko, być tymi osobami, które (wierzę) zwracają na to uwagę. Nie zawsze decyza jest w naszych re- kach. Ale trzeba, na tym popracować. Chociaż uważam, że nie wystarczy tylko powiedzenie sobie – Tak. Od dzisiaj jest- em osobą zajmującą się ekologią. U nas są przynajmniej 4 takie kierunki, gdzie ktoś tak powiedział, a niewiele w związku z tym się dzieje. Jest to chyba jedno z pól, gdzie możemy make rzeczy wymyśleć, zapropnować, przygo- tować materiały dla ludzi, którzy do tej pory się tym nie zaj- mowali, albo przynajmniej byli świadomi, że to można robić inaczej.

E. S. Dziękuję bardzo.

hm. Stanisław Szczypiński HR „Szef”

Ela Skarstulka: Jak Szef wstąpił do harcerskiej?

Szef: Za namową kolegów w roku 1949/50.

E. S. Był Szef drużynowym. Jakie wrażenia i największe radości wy- niósł szef z bycia drużynowym?

Szef: Największą radością jest za- wsze dla przełożonego radość swoich podwładnych. Jeśli druży- na, zastęp ma jakies wyniki zna- czące, wtedy jest się z czego ciesz- yć. Wydaje mi się, że to jest naj- ważniejsze dla każdego.

E. S. Czy ma Szef jakies specjalne plany, co do przyszłości Okręgu? Co czego jeszcze nie ma, a co by Szef wprowadził?

Szef: Od trzech lat jestem prze- wodniczącym Zarządu Okręgu Mazowieckiego ZHR. Przez dwa lata (do 92r) byłem Przewodni- czącym Zarządu Okręgu Mazo- wieckiego Związku Harcerskiego Polskiego r. z. 1918 r. i w chwili zjednoczenia tych dwóch organi- zacji zostałem przewodniczącym w ZHR-ze i pełnię tę funkcję do chwili obecnej, a w zasadzie już jej nie pełnię, bo skozyłem rezyg- nację 1 XI 1993r. do przewodni-



czącego Związku uh. hm Wojtka Hausnera /nowym „szefem” jest Piotr Nowakowski – przyp. red. / Ponieważ na zarządzie Okręgu na początku listopada nie było wyrażonej zgody na peł- nienie tej funkcji, więc pełnię ją dalej, bo przecież organiza- cja nie może zostać bez normalnego funkcjonowania, bez przewodnictwa. Przeprowadziłem kilka rozmów z różnymi instruktorami i na najbliższym spotkaniu zarządu Okręgu, które odbędzie się 25 XI zapropnowuję przewodniczącego, który już wyraził zgodę do pełnienia tej funkcji.

E. S. Czy bycie przewodniczącym okręgu było trudne, mę- czące?

Szef: Ja pełniłem funkcję przewodniczącego od lutego po 4 miesiącach funkcjonowania Związku Harcerskiego Polskiego r. z. 1918. Było mi troszeczek łatwiej, bo miałem jakies wskazówki od druha Pawła Lecha, który obecnie jest skar- bnikiem związku. Na pewno były to trudne czasy, ale myślę, że po dwóch latach pracy z ZHP r. z. 1918 do czegoś doszli- smy, czegoś się dorobiliśmy, i tutaj nabierałem wielu do- świadczeń. W ZHR-ze była jak gdyby kontynuacja tego, co robiliśmy tam. Myślę, że było troszeczek więcej problemów, ale to na skutek nie ufnosci moze instruktorów ZHR-u, któ- rzy do nas przeszli, ponieważ większość funkcji objeli in- struktorzy ZHP 1918; moze na skutek jakis osobistych anty- mozi, niektórych instruktorów. Generalnie trudności nie miałem. Miałem wielu zyczliwych instruktorów, którzy mnie podtrzymywali na duchu. Myślę, że te funkcję w miarę do- brze pełniłem, ale to chyba mogę ocenić już sami instru- rzy.

E. S. Jakie podejście ma Szef do ekologii? Czy coś w tym kierunku Szef robił, działał?

Szef: W ogóle w Związku tak. Wcześniej, w ZHP-ie bardzo duzo pracowaliśmy na rzecz ekologii. Objawiało się to m. in. sprzątaniem lasu w naszej dzielnicy. Muszę powiedzieć, że rzeczywiście bardzo duzo pracowaliśmy. W ZHP r. z. 1918 również. Tak ogólnie, moze w niewielkim stopniu. Je- żeli chodzi o obozy – z mojego środowiska, 265-ego, tam gdzie wyjeżdżam, to i owszem. Przez samo oszczędzanie, przez pójście na pewną nowoczesność, nie niszczenie lasów, nie kopanie dołów, na odpadki na obozie. Ostatnio (ale to już kwestia przyszłości) zakupiliśmy ta- borety gazowe – nie będziemy w lesie pa- leć palenisk – gotować nie na ogniu. Umówiliśmy się na przykład z nadleśni- ctwem, że będzie nam dostarczało po- jemniki na odpadki, oni będą wywozić te śmieci. Robimy doły chłonne, żeby nie wylewać brudów na siołkę leśną. Myślę, że to jest nasz wkład w ochronę tego śro- dowiska leśnego, ekologia.

E. S. Czy Szef ma coś, co chciałby prze- kazać innym instruktorom, drużynowym? Szef: Moje życzenie – żeby większa część instruktorów podchodziła bardziej odpowiedzialnie do swojej pracy, obo- wiazków, dyscypliny organizacyjnej – bo bez tego nie nie osiągniemy. Przykładem mogą być tutaj ostatnie obozy, rozlicze- nia – do chwili obecnej, mimo, że akcje letnie zakończyliśmy, rozliczyliśmy, kilku instruktorów m. in. z Mokotowa trzeba było szukać po domach. Moim życze- niem jest, aby w tej organizacji jakos do- minowała odpowiedzialność.

E. S. Dziękuję bardzo.

Małżeństwo a Podróż

Mój znajomy o imieniu Witek jest podróżni- kiem. Był w wielu niedostępnych rejonach świata i przeżył całą masę fascynujących przygód. Twierdzi, że podróż przez Indie do Nepalu wy- nosiła go mniej niż mieszkanie w Warszawie. Za dwa miesiące eskapady w Tybet zapłacił 400 USD. Był na Saharze i w lodach Arktyki, w Indo- chinach i na Malajach, w Andach i od Ukrainy po Kamczatkę. Właściwie wszędzie był gdzie były góry i gdzie można się było wspiąć (Witek jest alpinistą).

Indiana Jones wyślad- ą przy jego przygodach. Jedną z jego ulubionych opowieści – bez tak cha- rakterystycznej dla pozostałych epizodów dra- maturgi – jest wspomnie- nie pewnej podróży kole- jowej.

Swego czasu Witek zainstalował się w przed- dziele rosyjskiego wago- nu spyalnego. Miał to być jego dom na najbliż- sze trzy doby. Tyle bo- wiem toczy się po torach pociąg relacji Moskwa – Władywestok.

Po pierwszych kilku godzinach poznał wszyst- kich współpodróżnych ze swojego przedziału. Po kilkunastu następnych znalazł już ludzi z całego wago- nu. Kolejne godziny upłynęły na wylewaniu swoich żali, pocięzaniu się, szukaniu wspólnych rozwiązań. Pod koniec

drogi wszyscy czuli się jak jedna rodzina: kuzyni i bracia.

Witek wyszedł z wagonu na peron we Władywestoku lekki i oczyszczony. Był to dla niego – jak sam wspomina – wspaniały seans psychoterapeu- tyczny. W tej podróży można było pozbyć się swoich uprzedzeń i kompleksów. Na koniec Wit- tek trafił do domu swego kompana, w którym goszczono go trzy dni słowiańskiej gościnności.

Sądzę, że w taką trasę można do wylie- żawionego wagonu zapakować wielu in- struktorów harcer- skich. Może taka podróż pomogłaby się wyzwoić wielu z ich fobii i mała- stkowych kompleks- wów. Wtedy praca harcerska może po- słabyć lepiej. Poz- bawiona wpływu narzekających i mą- czących druhów, którzy terapeutycz- nie oczyszczani po- wróciłiby ze „szko- leniowego wyjaz- du”.



KA-FI
hm. Wojciech
Szymczak HR

Ślady

Pomysł reaktywowania harcerstwa wśród Polaków na wschodzie (dawnych kresach) narodził się w połowie lat osiemdziesiątych w środowisku instruktorów „ruchu harcerskiego”

Początkowo były to tylko przygotowania do stworzenia pola nowej służby. Kiedy wiosną 1988 najpierw na Litwie, a potem w winnych rejonach ZSRR, Polacy zaczęli tworzyć swoje organizacje społeczne (np. Z. P. L. - Związek Polaków

na Litwie), stworzyły się realne warunki do zainicjowania konkretnych działań. Polskojęzyczne dzienniki („Czerwony Sztandar” - „Kurier Wileński”) zamieściły informacje o harcerskiej i literackiej historii przedwojennych drużyn Wileńskich: „Błękitnej Jedynki”, „Ślodemki”, „Czarnej Trzynastki”. W kraju harcerze organizowali zbiorckie książki polskich (w tym książek o tematyce harcerskiej), głównie w środowiskach opolskim i w Włodzimierzku.

W kwietniu 1989 Wiesiek Turzański (Opole) wziął udział w I Zjeździe Związku Polaków na Litwie. Nawiązano pierwsze kontakty z powstałym Związkiem

Skautów Litwy (m.in. telegram GK ZHR). Latem 1989 pojedyncze osoby z wileńszczyzny wzięły udział w obozach z ZHR i POH. We wrześniu zainicjowano pierwszy „Kurs pracy harcerskiej”. Ten pierwszy kurs prowadził Jarek Błoniarz - Opole, Michał Budkiewicz - Bydgoszcz, Krzysztof Horodecki - Sopot, Ania Cyprych - Opole, Monika Figiel - W-wa, Agnieszka Kwiatkowska - Opole, Maciej Lisicki - Gdańsk, Bogusia Pasicka - Bydgoszcz, Alicja Jastrówa Peplinska - Gdynia, As-



ka Sachnik - Opole, Waldek Świerczek - Opole, Wiesiek Turzański - Opole, Andrzej Zu-

kowski - Kluczbork oraz Hania i „Sztynny” z Bydgoszczy. Obozy i kursy zaowocowały powstaniem dwóch środowisk harcerskich „Błękitnej Jedynki” i „Czarnej Trzynastki”. (1-POH, 13-ZHR). Jesienią powstaje pierwsza struktura wydziału wschodniego (Referat Wschód). W grudniu odbywa się kolejny kurs m.in. z udziałem Magdy Folec - W-wa, Jacka



Zauchy, Jana Pastwy - Gdynia.

13.12.89 ukonstytuowano Zarząd tymczasowy ZHP na Litwie, na którego czele stanął Waleri Tankiewicz - nauczyciel historii w szkole średniej im. Syrokomli. Tego samego dnia odbył się na Górze Trzykrzyńskiej pierwsze po kilkudziesięciu latach przyrzeczenia harcerskie. 20.04.90r. formalnie powołano Referat Wschód ZHR (rozkaz L3/90). Szefem referatu został Wiesiek Turzański. Powołano podreferat Litwa z Jackiem Zauchą na czele...

Tematem tego artykułu nie jest jednak historia ZHP na Litwie, ani nawet Referatu Wschód.

Przeglądając materiały archiwum referatu, pisząc pracę magisterską, uświadomiłem sobie, że historia ta jest nieco niekompletna, że brakuje mi w niej choć śladu po tym, co współtworzyłem wraz z 61 WDH-a



„FIDA”. Być może nasza rola była zbyt mała, by miała się znaleźć w późniejszych monografiach, ale raczej to winą braku sprawozdań z naszych działań, które znalazły by się w archiwum. Nie chodzi tu o jakąś gloryfikację naszych dokonania (m.in. dru-

kuł Wi- lenskiej” napisany przez przybocz- nego 1 WDH „Trop”, z którego prawie jednoznacznie wynikało, że to „FIDA” założyła ZHPnL, co oczywiście dalekie jest od prawdy), chodzi tylko o odnotowanie śladów.

Nasza pierwsza wycieczka w Wilnie to wyjazd z grupą harcerzy i byłych harcerzy skupionych wokół parafii św. Józefa (kurs liderów słóby społecznej) z książkami dla Polaków (Pismo Święte) i dla harcerzy (beletystryka, książki metodyczne) w listopadzie 1990. Przy okazji wyjazdu nawiąaliśmy

kontakt z Moniką Figiel proponując współpracę z referatem wschód (będąc jeszcze w ZHP). W grudniu 1990 przyjechaliśmy (FIDA) na obóz sylwestrowy (naszym gościem był wtedy sam Włodzimierz Wałęza). Zajmowaliśmy się głównie zwiedzaniem Wilna i wydawaniem piensiedzy. Po spędzeniu sylwestra większość grupy wyjechała do Warszawy, zostało tylko 6 osób bez żadnego instruktora. Naszym zadaniem bowiem była pomoc w prowadzeniu zimowiska, ale cicha i dyskretna, tworzenie atmosfery harcerskiej

Było to pierwsze zimowisko na Wileńszczyźnie, a komendantem był Mariusz Gasztoł, harcerz z Polski (ale podobno bez doświadczenia). Nasza szóstka na czele z Kociem bawiła się dość nieźle, a Mariusz okazał się świetnym wodzem (co musieliśmy wypowiedzieć władzom referatu). Od tego momentu zaczyna się cicha znajomość „FIDA” i „TROPU”.

W maju 91 dostajemy zaproszenie na zlot 3 Maja i jesteśmy jedynymi harcerzami z Polski (z wyjątkiem Wieska Turzańskiego, który był tam przelotem w drodze do Lwowa). Zlot prowadził Mariusz, a nasza pomoc sprowadziła się do prowadzenia ćwiczeń z technik harcerskich i grania na gitarze. Okazało się, że Wilniuchy znają prawie połowę fidoowego repertuaru. Na zlocie była nas czwórka (Orzełek, Kasia, Kocio i ja), a miesiąc później FIDA! zorganizowała na Litwie swój zlot polowy zastępów(ZEP) pod Zielonymi Jeziarami pod Wilnem. Naszym gościem i przewodni-

kiem był Dariusz Waluczko (zapępowy z drużyny Mariusza-pryjacieli od czasu zimowiska). Jesienią dotarła do nas informacja, że Darek został naczelnikiem harcerzy.

Jeśli zatem rola FIDA! jest w jakiejś mierze istotna, to tylko przez traf losu, że zaprzyjaźniliśmy się z Darkiem i z Mariuszem, czyli byłym i obecnym naczelnikiem. W grudniu 91 odbył się wyjazd instruktorów Środowiska Mokotowskiego ZHP-18. Monika Figiel dała mi możliwość konkretnej pomocy dla Wilna proponując prowadzenie kursu przewodnikowskiego i szkolenia dla naczelnictwa. Kurs rozpoczął dzięki pomocy instruktorów z Mokotowa, a kończyłem z Kasią i Krzyśkiem Przygodą. Na sylwestrze 91/92 poznaliśmy księdza Darka Stanczyka. Nasza długa noworoczna rozmowa stała się przyczynkiem do trwałej i ważnej przyjaźni. Ksiądz Darek na jesiennym Zjeździe wybrany został kapelanem ZHPnL. W rzeczywistości odgrywał wiódącą rolę w Zarządzie ZHPnL. A ja jako jego przyjaciel i zausz-
nik...
CDN.

Robert Niewiarowski
(zausznik) HR.



Dlaczego (nie) tylko? Otóż dlatego, że „Od redakcji” (IM – nr 22) zostało podane określone grono odbiorców. Artykuł poniższy mógłbym przekazać wyłącznie dla redakcji. Jednak zostałem zmuszony w tym fakcie do podania go tymże samym czytelnikom IM – a.

We wspomnianym już tekście jest pewna nieścisłość. Mianowicie jest napisane: „Czytając słowa za-

(NIE) TYLKO DO REDAKCJI

werte w P.S. nr 2 dziwić się...”, a podpis jest zbiorowy (powinno być DZIWIWY SIĘ lub powinien być podpis jednej osoby). Trochę nieporządnie jest napisanie „Za redakcję IM” skoro tego członków redakcji – kióre teoretycznie stanowi KOLEGIUM REDAKCYJNE – nie wiedzieli nawet o zamieszczeniu czegośkolwiek w ich imieniu (konstatawaliśmy się w tej sprawie), nie mówiąc już o uzgodnieniu treści. Oddając swój artykuł zamieszczony w tym samym IM – te w ręce redakcji kłotała się mi w głowie myśl: Czy zostanie bez komentarza, czy też opatrzone „wstępem” lub dopiskiem np. „Od redakcji”. Można rzec, iż nie zadowolono się (niestety). Znowo zostałem spróbowany, aby ustosunkować się do kilku zdań.

Oskarżono mnie o pomówienie. Tymczasem wyraziłem opinię, że IM nie jest (a powinien być) m. in. moim (jako człowieka z Mokotowa) piśmie – to jest konkret i jest skąd go brać. Z taką informacją się nie wajuje, tylko się ją przyjęło do wiadomości. Napisałem „m. in.” gdyż ludzie na mokotowie mówią... a, tylko ja z dobiołem się na powiedzenie tego głośno. Co do pomowności to uziłem skrótu myślowego, bo P.S. nie ma miejsca na rozprawianie się. Rzecz i tym jedynie nie funkcjonowania redakcji a nie życia prywatnego, czy służby inżynierskiej. Mokotów był i jest dobrą kuznią – nie bez powodu JEGO dzieci piastują coraz to wyższe

coraz to wyższe funkcje w Związku (Chorągwie, okręg, G. K. Ożont Fzhu), warto im je powierzać”.

Inną kwestią jest redakcja IM – a rozpatrywana w dwóch aspektach. Po pierwsze to stan faktyczny, gdzie występują jakby dwa kręgi: ścisła redakcja (część kolegium redakcyjnego) oraz grono wspomagające (inna część kolegium redakcyjnego lecz nie całej reszta). Po drugie – to stopka redakcyjna, w której kilkorok to figu-

rancji – dla redakcji martwe dusze, zresztą niektórzy dla Środowiska przez duże eS również, ale dla ZHR – u oraz dla (wielkiego) – z małych liter) środowiska – nie, bo to wspaniali ludzie i wybitni instruktorzy. Jestem przekonany, iż oni wszyscy wolał pełnić służbę na różnych funkcjach niżeli być na stanowiskach (w moim potocznie – stołkach) – złośliwa aluzja. Nigdy nie twierdziłem, że w IM – ie coś nie zostało opublikowane. Istotną sprawą jest kiedy to coś pojdzie do druku, w jakim sąsiedztwie, z którymi ryśnikami lub zdjeciami, oraz w jakiej formule się ukaze np. jakby kartka z innego pisma (nie z tej bajki)...

Gebelsowska zasada mówi, aby powielasz kłamstwo, a przynajmniej jego część pozostanie w świadomości odbiorców jakby prawdą było. Nie ja to pisaniem (chlapanie się tuszem) rozpocząłem. Nie mogłem sobie pozwolić na pozostawienie pewnych tekstów bez odpowiedzi. Natomiast co do rycerskości, to nie ująłem w myślowych (IM nr 22) wszystkich myśli – kilka wyeliminowałem. Bez względu na to, czy rycerz zostanie napadnięty przez drabów, czy wywołany na pojedynkę przez innego szlachetnego rycerza to po to u boku nosi miecz, by go w potrzebie dobywać.

(–) BORO

P.S. nr 1

Polemizujemy, polemizujemy... Należy (my wszyscy – zaangażowani – każdy sobie) postawić pytanie: Czy te nasze sprzeczki na łamach są niezbędne? Czy nie moglibyśmy tego po prostu przedyskutować jak człowiek z człowiekiem, jak harcerz z harcerzem, a nie żurnaliści? Na pewno bardzo cenny dla nas wszystkich czas chętnie poświęciłibyśmy na piśmieniową, bardziej twórczą i konstruktywną. Byłoby to może nie najbardziej celowe, ale poświęcone o wiele wyższym celom. Miejmy więc w przyszłości na uwadze, jak łatwo wywołać wilka z lasu pisząc kilka zbędnych w tekście zdań. Wszak słowo pisane ma większą wartość niż mówione, a rozpowszechniane wielokrotnie większą. ODPOWIEDZIALNOŚCI! Czujamy!

P.S. nr 2

Zahuję, że redakcja nie uszanowała intencji autora (mojej) dotyczącej sposobu sformułowania tekstu za pomocą cytowania (na przykład) Orła zawartymi w jego wniosku do Naczelnika. Zupełnie z innych powodów należałoby pomyśleć o czymś w rodzaju zmiany pokoleniowej w redakcji (PZ już to umiemy – czas aby następni, młodsi, nauczyli się robić piśmiotki). Szczególnie, gdy Paweł musi się powziąć licząc z przyjęciem na siebie nowych, większych niż niekiedykolwiek do tej pory obowiązków służbowych.

P.S. nr 3

Nie użoznamiasz się z poglądami Orła zawartymi w jego wniosku do Naczelnika. Zupełnie z innych powodów należałoby pomyśleć o czymś w rodzaju zmiany pokoleniowej w redakcji (PZ już to umiemy – czas aby następni, młodsi, nauczyli się robić piśmiotki). Szczególnie, gdy Paweł musi się powziąć licząc z przyjęciem na siebie nowych, większych niż niekiedykolwiek do tej pory obowiązków służbowych.

* Jednym z nich jest to Pawle. Mimo, iż w pewnych okresach mamy mniej lub bardziej na pieńku, to teraz uziłem Ciebie za harcmistrza (o zieloną kłódkę). Niki nie jest w stanie zdeprecjonować Twojego powołania i idokona dla ZHR, dla Mokotowa. Musisz jednak uznać, że nie wszystkie pola działalności, w które się angażujesz ograniczają się wyłącznie do grona Twoich najbliższych przyjaciół, a inni ludzie mają prawo niektóre sprawy widzieć trochę inaczej. Nigdy nie twierdziłem, że jawni wywierzasz na kogoś wpływ, to zawsze się to wiąże z negatywnymi skutkami.

Z przyjemnością podjęcie z Tobą pozą „Żurnalowa” dysputę, co do tego, że nie będę w stanie tak wielce nieprawdopodobnych enuncjacji zgromadzić w tak zwyczajny wypowiedzi, ale dość, wybaczyć czytelniku.

Pezet, Red. Nacz. IM – a

POLSKI OWCZAREK NIZINNY

Jako, że oprócz komputerów bardzo lubię psy a szczególnie swoją sukę, chciałem Wam napisać o PON – ach (dla nieorientowanych Polskich Owczarów Nizinnych). Dlaczego akurat o tej rasie? To proste, bo moja suka jest PON – em (i co tu się nie pochwalę MEDALISTKA), poza tym jest to rasa, która jest dumą Polskiej kynologii. „Cudze chwalicie, swego nie znacie”.

Za przodka PONa, podobnie jak i innych europejskich kosmatych owczarków, uważa się azjatyckiego psa, który aktualnie otrzymał nazwę tybetańskiego teriera. Przybył do Europy wraz z azjatyckimi plemionami koczowniczymi w czasie wędrówek ludów, których kulminacją był najazd – Hunów. Z biegiem czasu psy te rozpowzieszczyły się po całej Europie środkowej i wschodniej. Pierwsze wzmianki o przodkach PON – ow pochodzą z angielskich kronik. W roku 1514, gdy Polacy rozwinęli już na większą skalę handel z innymi krajami, zanotowano, że statek gdański kupca Kazimierza Grabkiego, przybył do Szkocji z ładunkiem zboża, które wymieniono na szkockie owce. Na statku znajdowały się owczarki nizinne, w liczbie sześciu. Zadaniem ich było oddzielenie od skopionej stada 20 owiec i zapędzenie ich na statek. Wywiązały się z tego do-

skonałe – właściciel owiec nabył parę psów, wymieniając im na tryk, a potem za parę owiec dostał dwie sukły i psa. Te kilka owczarków nizinnych prawdopodobnie były przodkami angielskiej rasy bearded coll. Istnieją przypuszczenia, że w owym czasie polski owczarek nizinny był już rasą dobrze ustaloną i znaną, a na terenie polskie dostał się w IX wieku z plemionami przybyłymi z Niziny Węgierskiej, Wiadomo skądinąd, że już w wieku XII na ziemiach polskich utrzymywano duże stada owiec, które były dogładane przez pastery z małymi kudłatymi pies-

kudlate i szczezkliwe.

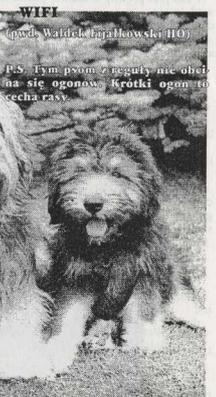
Ciekawa jest też wzmianka z Poradnika Hodowli i Weterynarii dla ziemian (1839): Psy pasterskie białe, do brzozy ułożone, są wielką pomocą dla owczarzy przyzostek.

Historia Polski w wieku dziewiętnastym i początku dwudziestego wieku nie sprzyła działalności hodowlanej czy kynologicznej. PON doczekał się swojej premiery dopiero w 1924 na Wystawie Drobitu, Golebi i Psów. Jeszcze przed wybuchem drugiej wojny światowej PON był już dobrze ukształtowaną rasą. Przerzobienie w trakcie działań wojennych jako rasa odrzodził się w 1953, gdy zostały pokazane na wystawie w Bydgoszczy. W 1965 wzorzec PON – a został przyjęty przez FCI (Międzynarodową Federację Kynologiczną).

Dziś PON – y są znane praktycznie na całym świecie. Największą popularnością cieszą w Wielkiej Brytanii (ok. 500 zarejestrowanych psów), Finlandii, Holandii.

Jak wyglądn PON?

To średniej wielkości pies, wysokość w kłębie 42 – 50 cm. Pokryty od stóp do głowy gęstym futrem o kolorach: białym, czarnym i brązowym. Posiada krótki ogon. Proporcje ma zbliżone do kwadratu. Silnie umięśniony i grubościasto. Odporny na niesprzyjające warunki zewnętrzne. Niezwykle jest bardzo wesoły, a niewyżyty jest niestety dosyć hałaśliwy. Znakomicie nadaje się jako przyjaciel i stróż domu. Bardzo łatwo daje się ukiadać.



WIFI
Owca, Władysław Jędrzejowski, HOI
P.S. Tym psom z reguły nie obetnie się w ogonowi. Krótki ogon to rzecz rasowa.

SIEDMIO- MIŁOWY LAS

Bardzo się cieszę, że nie mieszkam w Warszawie wśród ciasnych, brudnych uliczek, w hafasie i spalniach. Mimo wszystko wolę ponosić trudы codziennych dojazdów do miasta.

Konstancin-Jeziorna, małe podwarszawskie miasteczko liczące 17 tys. mieszkańców. Dwie dzielnice bloków, fabryka, szpital, trochę ładnych domków i promiennych willi, uzdrowisko i poza tym nic.

Jednak najważniejsze jest to, że można tu żyć na nieograniczonej przestrzeni w naturze. Blisko mojego domu znajduje się las. Niebity duży, ograniczony łąkami i ogrodami z zespołu pałacowego Związku Artystów i Literatów. Posiada jednak pewien urok. Należy do lasu mieszanego, a nawet zamieszanego, gdyż pełno w nim gęstych krzewów, zarosli, jakiś pnączy i traw. Przy zachodniej ścianie prowadzi dróżka, w pobliżu której rosną samotne topole, w pobliżu dębów. Uwielbiam chodzić samotnie tą ścieżką. Zawsze znajduję tu spokój i odprężenie.

Las jest piękny o każdej porze roku, choć jesienią wydaje się dość szary i smutny, ale i wtedy można znaleźć urok w szelazczych liściach na ziemi i tych ostatnich trzymających się gałęzi, dostrzec rozłożystość samotnych drzew, szczególnie tych dwóch zrosniętych topól.

Zimą o wschodzie słoń-



ca las urzeka złotym blaskiem odbijającym się od śniegu i kory brzoź. Nad głową przelatują złote mewy oświetlone od spodu słońcem, odbijając się wyraźnie na ciemnym błękitnie niebie.

Natomiast wiosną i latem dzieją się tam rzeczy niezwykle i równie piękne. Wtedy wchodzi od strony łąk w gęstwinę zarosli, aby przedrzeć się na skos do drogi. Jestem oszołomiona śpiewem ptaków, wypatruję ich na gałęziach. Gdy wyjdę z nieco ubłoconymi nogami, spaceruję powoli drogą. Podziwiam zieleniące trawy, rozkwitające krzewy. Coś zaszleściło – oglądam się, podchodzę bliżej, patrzę – przestraszony zajęć umyka do lasu. Idę dalej, coś porusza się w wysokiej trawie. Zupełnie się nie boi. Dopiero, gdy jestem bardzo blisko, podrywa się do lotu sójka lub kos, czasem ucieka w gęstwinę. Zdarzają się także zwierzęta domowe – różne psy z właścicielami, ale na nie nie zwracam uwagi.

O, tam na drodze bliższa szara wymachuje przyjaźnie ogonkiem, a za chwilę na drugą stronę przebiega mysz lub inny gryzoń. Nocą zdarzają się także jeże. A tuż nad głową wesoło kwili sikorka. Jaka szkodka, że zaraz zajdzie słońce, zrobi się zimno i trzeba będzie wrócić. Przyjdzie jutro.

Byc może, drogie Druhny i drodzy Druhowie, nie każdy z Was zrozumie, co mam na myśli pisząc o tak oczywistych sprawach. Ale za to „zaczarowane miejsce” Krzysia i Kubusia Puchatka jest potrzebne dzieciom (i nie tylko). Sir Baden-Powell dużo pisał w swoich książkach o znaczeniu puszczaństwa w pracy harcerskiej. A właściwie nasz kontakt z przyrodą ogranicza się do biwaków i obozów, ewentualnie gier w parku, które jednak otoczono są (parki, nie gry) hałasem i spaliniami Miasta. Proponuję więc dżumowym organizowanie jednodniowych wypadów „za miasto”. Służę pomocą i informacją o południowej stronie przedmieść, szczególnie okolic Piaseczna, Konstancina i Otwocka.

Marta Piskorska

Wydaje się nam, że Siedmiomilowy Las Kubusia Puchatka znajduje się raczej na dywanie w pokoju Krzysia, a nie w Konstancinie – ale być może się mylimy. (Red.)

MIŁOŚĆ, ŚMIERĆ, KONIEC ŚWIATA

„Republika” kolejny raz ukazuje nam swą nową twarz. Pierwsze jej płyty przyzwycały nas do określonego brzmienia, już inaczej grał Obywatel G. C. Później pojawiła się Republika '91, która prócz kilku nowych utworów zaprezentowała nam absolutnie nowe aranżacje starych nagrań. To było jej kolejne oblicze. Zupełnie inna od poprzednich jest najnowsza produkcja płytowa – „Siódma pieczęć”. To wrażenie pozostaje nam spinające wszystkie poprzednie nagrania bardzo charakterystycznego głosu lidera grupy Grzegorz Cichońskiego. Oczywiście nie da się stworzyć zupełnie nowej muzyki, która absolutnie nie byłaby podobna do dokonanych poprzednich, jeśli dodatkowo weźmie się pod uwagę, że mówimy o zespole posiadającym od dawna ugruntowaną wysoką markę. Bo Republika można lubić lub nie, ale nie można powiedzieć, że jest zespołem kiepskim.

Wracajmy jednak do Siódmej pieczęci. Co ma się składać na nowatorstwo tej płyty, kiedy wprawny słuchacz z pewnością łatwo odnajdzie stare schematy muzyczne – wokalne! W owym albumie jego autorzy zaproponowali nam przede wszystkim inne brzmienie. Niektóre utwory, ot choćby ten tytułowy sięgnęły do sposobów aranżacyjnych charakterystycznych dla muzyki lat siedemdziesiątych. Organy Hammonda i prosto grająca gitara składają się na bardzo specyficzny i mimo upływu lat nadal oryginalny klimat. Dosko-

nałe są połączenia tekstowe i muzyczne, chodzi mi tu o to, że treść stanowi doskonałą całość z muzyką. Szczególnymi tego przykładami są „Nostradamus” i „W ogrodzie Luizy”. Pewne chwytliwy aranżacje przypominają nam mogą Deep Purple, The Doors czy Jethro Tull ale są to tylko podobieństwa wynikłe z bliskiego tym formacji stylu grania. A poza tym dającego



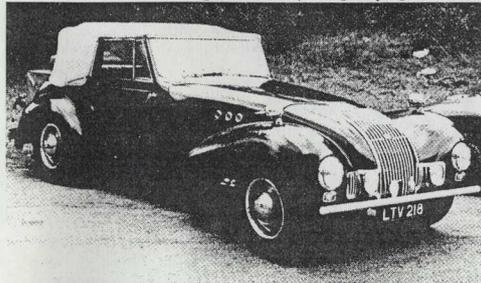
nie wykorzystywać dobrych wzorów?

Skąd taki a nie inny tytuł owej recenzji? Otóż odnosi się on do literackiej treści albumu. Są to tematy oklepane, szczególnie w muzyce, ale tekstów słucha się chętnie, czego przyczynę upatruję w owym wczesniej wspomnianym harmonijnym współbrzmieniu z muzyką. Jednak płyty nie da się wyczerpująco opisać słowami, dlatego namawiam do jej wysłuchania. Nie będziecie żałować!

P. J.

Zagadka nieodgadnięta

Zagadka z numeru 22 IM – a została nieodgadnięta – więc nagroda dochodzi do nagrody przewidzianej za zagadkę tego numeru.



Wyjaśnienie:
Przedstawiony obok samochód to

ALLARD M-type

zaprezentowany w 1947 roku produkowany do 1950. Allard Motor Company – brytyjska firma samochodowa produkująca pojazdy bazujące na modelach Forda. Były to głównie samochody wyścigowe.

Wawrankowy Humorek

Szanowny czytelniku chciałbym cię z góry przeprosić za ja-kość niżej umieszczonych dowcipów, ale jak to czasem bywa nie mam ostatnio natchnienia.

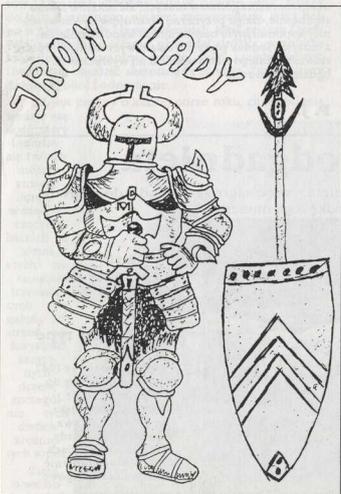
- Mamo, mamo, Józik spadł ze schodów - woła siostra
- Boże, chyba się w końcu nie zranił?!
- W koniec nie, ale w głowa ja!

W jednej rodzinie była kupa dzieciaków. Bieda tam była, no ale ojcowie byli oszczędni i nic nie wyciepywali. Ten ojciec to zawdy z talerza zjadał i to, co dzieci zostawiły. Tak też tam się nic nie marnowało. Raz też tak zjadł, a najmłodszy synek zawołał:

- Pra, mamo, jakby my nie mieli taty, to by my se mogli wieprzka chować!

Pijak do żony robiącej mu wymówki:

- Mogłabyś się nauczyć czegoś od ryb
- A czego to?
- Milczenia
- Najpierw ty się naucz od nich pić tylko wodę



- Dlaczego kokot dziobie kura w głowa?
- Bo chce ji wybić alimenty z głowy

Dwie jaskółki obserwują odrzutowiec:

- Ale szybko leci
- Nie ma sie co dziwić. Jak by tobie palił się tyłek też byś tak leciał

- Co myśli kura, gdy goni ją kogut?

- Zrobić jeszcze jedno okrążenie, aby nie pomyślał, że jestem taka łatwa

Dwa psy obserwują monterów, którzy ustawiają słup. Trwa to dość długo. Wreszcie monterzy skończyli a pies mówi do drugiego:

- Choć to musi być oblane!

Mówi komar do swych komarzątek:

- Jeśli teraz spokojnie zaśniesz, wezmę was jutro na plażę nudystów

W jednym zakładzie żegnali szefa.

- Przykro, że pan odchodzi!
- Znajdzie się lepszy!
- E, każdy następny jest głupszy od poprzedniego!

- Wołtek - woła przerażona matka - coś ty taki mokry
- Bawiliśmy się w psa
- No, to dlaczego jesteś mokry?
- No, bo ja byłem latarnią

- Panie doktorze, zawsze miałam ciemne włosy naraz mi się zrobiły rdzawe - pyta D.

- Oj, to poważna choroba, proszę Pani. Rozum Pani koroduje.

W szpitalu rozmawiają dwie pielęgniarki o młodym lekarzu:

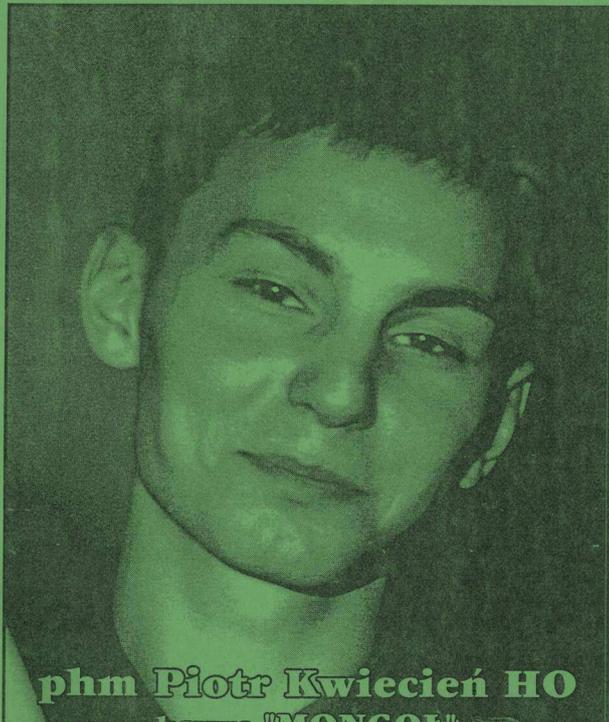
- Jak on się pięknie ubiera!
- A jak szybko się rozbiera!

Raz w pewnej gazecie stało, że jakiś tam instytut bardzo dobrze tresuje psy. No i raz napisał jeden chłop do tego instytutu taki list: „Byliby tam tacy dobrzy i wytresowali mi moja baba. Zapłacę z trzynastki tele, wiela trza”.

Rafał Miastowski

Galeria Portretów

znani i nieznani



phm Piotr Kwiecień HO
ksywa "MONGOŁ"

Przewodniczący Zarządu Obwodu Mokotów ZHR

WYDARZENIA I PLOTECZKI

Spotkanie

5 stycznia 1994 odbyło się spotkanie szefostwa Środowiska Mokotowskiego z Duszpasterzem Środowiska, Ks. Janem Ujmą. Podsumowano półtoraroczny okres posługi Księdza Jana wobec mokotowskiego ZHR-u i ustalono, że pomoże on, z powodu nawału obowiązków własnych, znaleźć nowego kapelana dla Środowiska. Spotkanie przebiegało w rzeczowej i pełnej zrozumienia atmosferze.

Kazimierz

Instruktorzy Obwodu Praga ZHR wyjechali na wycieczkę do Kazimierza Dolnego, piękno miasta, atrakcje i miłe towarzystwo pozwoliło zapomnieć o troskach harcerskiej pracy na Pradze.

Komendant

Komendant Mazowieckiej Chorągwi Harcerzy - hm. Paweł Wypych HR zapowiedział, że w marcu zamierza zrezygnować z funkcji. Rozpoczynają się gorączkowe poszukiwania następcy. Głosy Centrum na "niewroga" koedukacji. Wśród typów - Owca, Łysy, Zbyszek, Druciak, Pezet ...

HaeRy

W styczniu miały swoje posiedzenia Kapituły: HR-ki i HR-a. Przyznano stopnie 6 osobom, w tym dwóm z Mokotowa, Hufcowym - Oli Bartkowiak i Piotrkowi Tarnowskiemu. Gratulujemy serdecznie.

Zimowiska

Na zimowiska wyjechały wszystkie prężniejsze drużyny obu Chorągwi. Pierwszy raz rozliczanie odbywało się w Obwodzie Mokotów, trochę bałaganu, ale Bebcia z Apriłem poradziła sobie.

Arsenał

Wszystko zapowiadało się dobrze, bezkonfliktowo, gdyż Hufiec ZHP Mokotów ustalił termin swojego Rajdu na dwa tygodnie po ZHR-owskim. Jednakże zły duch i władze wyższe ZHP (polityka, polityka) kazały Sztabowi Rajdu ZHP zmienić termin na taki jak w ZHR-ze. Oby umowa o rozejmie negocjowana przez Tomka Filla (K-dt Rajdu ZHR) i Sławka Szczepanika (K-dt Rajdu ZHP) stała się i obowiązywała.

Polityka

Odbyło się spotkanie instruktorów Środowiska w sprawie wyborów samorządowych, niestety wyszła na jaw absolutna ignorancja drużynowych i totalny brak zainteresowania tematem - Służba Polsce ?!

Koniec IM-a ?!

Druh Orzeł (Robert Chalimoniuk) złożył do Naczelnika OH-y ZHR pismo z prośbą (ultymatywną) o rozwiązanie naszego pisma, motywując to zamieszczeniem jego zdjęcia i obrazą jego osoby, którą sam wyinterpretował z ploteczki. Mamy nadzieję, że druh Jędrzej ma w przeciwieństwie do Orła poczucie humoru.

Koniec sagi o rodzie podniebnych, bo choć mówią, że ryba z ptakiem domu nie wybudują, to jednak trąbiasta próbuje tej sztuki, w każdym razie p.Mann to dostrzegł.

Szofer do wynajęcia - tak smutno skończył niegdysiejszy JPM (jedyne prawdziwe mężczyzna)

Człowiek z drutu oczekuje biletu, podobno giwera już błyszczą zza szafy, tak czyści.

Mówiono o nim, że miękki, ale jednak Pastuszka nigdy nie bolała wątroba, czyli, że się nią opiekuje należycie.

Kolega Konus w rozterce, czy mdlejąca, czy córka przywódcy, czy kuternoga, biedaczek ... osiołkowi w żłoby dano ...

Piękny paradoks nam zakwitł, kiedy naczelnicy obrońca Klasy Robotniczej największym zausznikiem "handlarza opium dla ludu" okazał się.

Jedyny prawdziwy Polak zdaje się zapominać o konserwie w towarzystwie lewicowego różowego ... (jednego czterech)

Nowa zagadka

Proszę odgadnąć do czasu wyjścia nowego numeru i powiadomić kogoś z redakcji - kto jest autorem zamieszczonego poniżej fragmentu wiersza i jaki jest tytuł utworu - nagroda już skumulowana.

Jak starzec, co łagodnie kona,
Duszy swej "W drogę!" mówiąc z cicha,
A w krąg rodzina zasępiąca
Nie wie, czy zmarł, czy wciąż oddycha

Tak my rozłączmy się łagodnie,
Bez burzy westchnień, łez powodzi:
Popełnia profanacji zbrodnię,
Kto tak miłości swej dowodzi ...

